SPORT

czwartek, 4 lipca 2024 NR 132 (17942)

Ukazuje się od 1945 roku



Paryż nam ucieka

Bahamy - Polska 90:81

czytaj na stronie 11

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Futbol dwóch **prędkości**

Mam skrzywienie, które pojawiło mi się jeszcze w dziecińśtwie: zawsze porównuję podczas wielkich imprez postawę drużyn z krajów byłego demoluda. W tegorocznym Euro było takich aż jedenaście - z większymi i mniejszymi ambicjami. Niestety; to już pewne, że wszystkie połączyło jedno: nieobecność w decydującej fazie turnieju. W rozgrywkach grupowych zdecydowana większość z nich zajęła miejsca z dołączonym biletem na wakacje...

W grupie A - Węgry odpadły. W grupie B - Chorwacja i Albania odpadły. W grupie C - Serbia odpadła, Słowenia przecisnęła się dalej z trzeciego miejsca. W grupie D - Polska odpadła. W grupie E były aż trzy drużyny z byłych krajów socjalistycznych. Stawka wyrównana, wszystkie zespoły zgarnęły tyle samo punktów. W efekcie dalej przeszli Rumuni i Słowacy, Ukraina odpadła. W grupie F - Czechy odpadły, udało się za to wyjść Gruzji dzięki świetnemu zwycięstwu nad Portugalią. Jednak takich meczów, jak ten ostatni, w wykonaniu krajów Europy Wschodniej było na tym Euro zastraszająco mało. Z tego jednego Gruzja może być dumna, ale jeśli reprezentacje, którym poświęcony jest ten tekst, z kimkolwiek jeszcze zagrały na tyle by bić im brawo, to właściwie tylko... między sobą. Zwycięzcy grupy, Rumuni najbardziej podobali się w meczu z Ukraińcami, ale w meczach prawdy - z Belgią czy Holandią - nie mieli właściwie nic do gadania.

Owszem - jest jeszcze świetny mecz Słowaków z Anglikami w 1/8 finału. Tylko fakt, że Pan Bóg złapał w doliczonym czasie za nogi Jude'a Bellinghama sprawił, że ekipie z Bratysławy i okolic nie udało się wyeliminować Dumnych Synów Albionu. Wystarczą jednak palce jednej ręki, żeby dojść do wniosku, że mimo takiego nawału spotkań widzieliśmy ledwie dwa, w których ekipa z Europy Wschodniej dawała radę w starciu z ekipą z Europy Zachodniej. Ostatni rodzynek, Gruzja w starciu z Hiszpanią poległa sromotnie, odbioru tego spotkania nie może zmącić fakt, że przez chwilę nawet prowadziła.

Niespodzianki więc brak: w najlepszej ósemce nie będzie już ani jednego z bratnich krajów.

Smutne wnioski, które można snuć, są takie, że w Europie od dawna obowiązuje generalnie futbol dwóch prędkości. Owszem, od czasu do czasu jakaś utalentowana generacja nad Wisłą, Dunajem czy Wełtawą potrafi przyciągnąć uwagę, wzbić się na firmament światowej chwały, ale jedynie po to, by za chwilę zgasnąć. W XXI wieku do czołowej czwórki mistrzostw Europy - już przecież nie do finału - udało się wedrzeć jedynie Czechom w 2004 oraz Rosji w 2008. Obecne Euro jest czwartym turniejem z rzędu gdzie próżno w ścisłej czołówce szukać ubogich krewnych z Europy Wschodniej.

Z czego się to bierze? To bardzo trudne pytanie. Przecież nie z faktu, że im dalej na wschód, tym mniej utalentowani ludzie do futbolu, prawda? Przypomnijmy sobie Węgry i połowę lat 50. ubiegłego wieku. Tam w skali światowej rodziło się wręcz najwięcej olśniewających futbolowych magików!

Przecież nie bierze się to też z faktu, że to dyscyplina mniej na wschodzie popularna. Takie założenie jest absurdalne, Czesi, Serbowie, Albańczycy czy Polacy uwielbiają futbol tak samo jak Hiszpanie, Anglicy czy Francuzi.

Przecież nie bierze również z faktu, że na wschodzie przepadają talenty z powodu biedy czy niedoinwestowania klubów. W obecnej dobie piłkarze, choćby z Polski, wyjeżdżają do zachodnich klubów często w wieku, gdy są jeszcze ledwie kandydatami na piłkarzy...

Ktoś, kto znajdzie odpowiedź na te trudne pytania, oczywiście nie w teorii, lecz w praktyce; ktoś, kto odwróci te trendy i sprawi, że jakaś reprezentacja ze Wschodniej Europy mogłaby stać się nową siłą futbolu, lecz ta siła nie będzie jedynie efemerycznym wzlotem - przejdzie do historii.

Obawiam się jednak, że nie stanie się to za mojego życia.



Foto Sergio Ruiz/pressinphoto/SIPA USA/PressFocus

Jordan Pickford i Anglia w ćwierćfinale, a... może dalej?

Z piekła do nieba

Tak krótkiego marszu od trwogi do ekstazy jeszcze nad Tamizą chyba nie było.



Kazimierz Mochlinski z Gelsenkirchen

Dokładnie 94 minuty i 34 sekundy - tyle czasu upłynęło w meczu Anglii ze Słowacją aż Jude Bellingham cudownym strzałem zdobył... najpóźniejszego gola w historii udziału Anglii w finałach mistrzostw świata i Europy. Nikt wtedy nie wiedział, że tylko 86 sekund pozostawało do końca tego pojedynku.

Epizod najbardziej pamiętny

Harry Kane potrzebował zaledwie kolejnych 51 sekund dogrywki, aby dać Anglikom zwycięską przewagę. W sumie z czasem dodanym przez sędziego minęło ledwie 196 sekund pomiędzy pierwszą a drugą bramką, czyli przejścia z piekła do nieba. Spontaniczny taniec radości Bellinghama i Harry'ego Kane'a natychmiast został obwołany jednym z najbardziej pamiętnych epizodów w całej historii angielskiej reprezentacji, która przecież wygrała mistrzostwa świata w 1966 roku.

Na tym Euro Anglia grała dwa razy w Gelsenkirchen i za każdym razem wygrała - z Serbią i ze Słowacją. Na innych stadionach tylko zaliczała remisy. Dla Wyspiarzy szkoda więc ze reszta turnieju nie będzie tylko na w Arena AufSchalke.

Przystanek autobusów pod Arena AufSchalke nazywa się „Sport-Paradies" - czyli

„Sportowy raj". Dla angielskich kibiców idealnie określa miejsce, gdzie wydarzył się ten cud.

Któż inny?!

Niezwykłe jest, że gole na razie zdobywają piłkarze, którzy nie występują w Premier League - Bellingham i Kane. To nowa historia w wyspiarskim piłkarstwie. Był moment, że w niedzielę, przeciwko Słowacji, obaj wyglądali na wyczerpanych. Trener Gareth Southgate przyznał potem, że myślał o wprowadzeniu na ich miejsce rezerwowych. Nie zrobił tego, bo wiedział, że właśnie oni mają umiejętność wbicia gola w najważniejszych momentach, nawet gdy nie pokazują szczytu możliwości. Bellingham po golu zareagował w charakterystyczny sposób. Wykrzyknął z dumą dwa słowa „Who else?!" - czyli „Któż inny?!" W minionym sezonie Bellingham rzeczywiście miał niesamowitą serię późno strzelanych bramek dla Realu Madryt i reprezentacji Anglii, aż siedmiokrotnie strzelając gole po 80 minucie, a sześć razy w doliczonym czasie! Efekt? Dwa zwycięstwa nad Barceloną w „El Clasico", remis reprezentacji z Belgią i teraz szczęśliwe przedłużenie nadziei ze Słowacją. Nie był to najgorszy sposób na obchodzenie 21. urodzin, które miały miejsce w przeddzień spotkania w Gelsenkirchen. Według Bellinghama może to być: „Najważniejszy gol do tej pory w mojej karierze. Jeszcze moja pierwsza bramka dla Birmingham City jest dla mnie bardzo szczególna. Taki gol jak ze Słowacją daje uczucie jak żadne inne...".

Poprzedni raz gdy Anglia uciekła spod topora w podobnie trudnych warunkach, miał miejsce w 1990 roku, podczas mundialu we Włoszech. Po wyjściu z grupy ograła wtedy w Bolonii Belgię po golu Davida Platta tuż przed końcem dogrywki. Wtedy też - jak na obecnym Euro - Anglicy nie rozpoczęli turnieju najlepiej, jednak zdobyli 3. miejsce. W ubiegłym tygodniu Southagate pokazał piłkarzom filmy wracające do tamtych osiągnięć. Podkreślał przy tym, że nie wszystko wychodziło reprezentacyjnym drużynom z przeszłości, lecz potrafiły znaleźć natchnienie.

Zniecierpliwieni kibice

Po raz pierwszy od meczu z Argentyną w 1986 roku Anglicy nie oddali ani jednego celnego strzału podczas pierwszej połowy meczu na wielkim turnieju. Dlatego bardziej niecierpliwi kibice zdążyli się odwrócić od reprezentacji. Duża część z nich podczas meczu ze Słowacją milczała, ewentualnie narzekała po kątach.

Ta dziwna atmosfera nie pomagała piłkarzom. Z trybun słychać było raczej słowackich fanów, którzy byli w mniejszości. Z angielskich sektorów słychać było nawet gwizdanie... Ci najbardziej niechętni stracili najwięcej. Wyszli wcześniej, więc nie mogli już wrócić na stadion, słysząc ogromną wrzawę po bramce Bellinghama.

Najbardziej ostro ci kibice skarżyli się na selekcjonera Garetha Southgate'a, ale to właśnie dla niego wysilali się piłkarze. - Walczyliśmy aż do wyczerpania dla naszego trenera. Kochamy go, nie chcemy go stracić - zapewniał Declan Rice. Oczywiście przede wszystkim piłkarze nie chcą już wracać do Anglii.

Z tym akurat zgadzali się kibice. Po wielkim wyczynie Bellinghama zaczeli chóralnie śpiewać przebój The Beatles „Hey Jude", a po końcowym gwizdku górę wziął zaśpiew „The Great Escape", czyli „Wielka ucieczka" ze znanego filmu ze Steve'em McQueenem. Bo to naprawdę była wielka ucieczka...

Na koniec ciekawostka: nadchodzący mecz będzie dla Garetha Southgate'a setnym w roli selekcjonera. Zawstydzająca eliminacja przez Słowację spowodowałaby jego natychmiastową rezygnacje albo dymisję. Było blisko... A z drugiej strony - już tylko trzy mecze od mistrzostwa!

Sport 0bf90713c4

Nie jesteśmy nawet przeciętniakiem

Rozmowa z **Ryszardem Komornickim**, 20-krotnym reprezentantem Polski, uczestnikiem MŚ 1986, byłym trenerem m.in. FC Aarau i Górnika Zabrze

Od lat mieszka pan w Szwajcarii. Jaka zapanowała tam atmosfera po awansie do ćwierćfinału Euro?

- Entuzjazm jest oczywisty, choć wszystko jest przytłumione sytuacją na południu kraju, gdzie w górskich rejonach przy granicy z Włochami ma miejsce dewastująca powódź. Są ofiary śmiertelne, wiele osób jest rannych, ludzie potracili domy, często dorobek życia. To wszystko wpływa na nastrój, także w wypowiedziach samych zawodników. Wśród kibiców panuje oczywiście ogromna radość.



Fot. Paweł Andrachiewicz/Pressfocus.pl

Fabian Schar (nr 22) to jeden z wychowanków Ryszarda Komornickiego.

Jest wiara w to, że uda się awansować do czwórki?

- Przed Helwetami trudne spotkanie z Anglią. To oczywiście drużyna, która ma więcej indywidualności niż Szwajcarzy, ale na tym turnieju nie wygląda jednak najlepiej. Nie mówię tylko o meczu ze Słowakami, ale i o wcześniejszych. Anglicy są ociężali, wyglądają na zmęczonych. Po ich mowie ciała przypuszczam, że nie jest najlepiej, jeżeli pokazują na boisku niezadowolenie z powodu takiego czy innego zagrania lub mają wzajemne pretensje.

W Szwajcarii mówi się po cichu, że ich reprezentacja może nawet sięgnąć po tytuł mistrza Europy.

Na kogo stawia pan w sobotniej konfrontacji?

- Dyplomatycznie powiem, że obstawiam 50 na 50. W Szwajcarii po cichu zaczyna się mówić, że zespół nie tylko może awansować, ale z taką grą może sięgnąć nawet po mistrzowski tytuł! Spójrzmy jednak na Austriaków. Grali dobrze, wielu na nich stawiało, sami mieli nadzieję, że powalczą na Euro, a z Turkami nie dali rady i już ich nie ma. To turniej, a nie eliminacje, gdzie rozgrywa się mecz czy dwa, a potem następuje przerwa. Tutaj gra się co kilka dni, a przy sposobie gry Austriaków, który polega na wysokim pressingu, dużej intensywności i zabieganiu rywala, to niełatwe. Taki Arnautović nie ma już dwudziestu paru lat, zresztą nie jest to taki typ gracza, który bardzo dużo biega. Widać, że te wcześniejsze spotkania austriackich piłkarzy wiele kosztowały. Co do innych, to może nie grają dobrze, myślę tutaj o Francji, Anglii, ale mają na tyle jakości czy indywidualności w swoich zespołach, że nawet jak grają słabiej, to są w stanie pokonać rywala no i grają dalej.

A Szwajcaria?

- To zespół ze sporym doświadczeniem. Na początku, kiedy Murat Yakin przejął reprezentację, były narzekania, także ze strony samych zawodników, że trener chce grać defensywnie, że im się to nie podoba. No to co zrobił szkoleniowiec? Usiadł z najbardziej doświadczonymi zawodnikami, jak Xhaka czy Shaqiri, porozmawiał i... dogadali się. Drużyna gra bardziej ofensywnie, widać w jej grze automatyzmy, a przede wszystkim wolę walki. Przykład? Ndoye, jak trzeba było, biegał nawet na prawej obronie. Jeden walczy za drugiego, to prawdziwy zespół, czyli coś, czego brakuje mi u nas.

Właśnie, reprezentacja Polski...

- Przede wszystkim trzeba sobie powiedzieć, że obecnie nie jesteśmy nawet przeciętnym piłkarskim krajem. Weźmy Szwajcarię, Austrię, Słowenię, Słowację i Gruzję. Przecież łączna liczba mieszkańców w tych krajach, grających przecież w fazie pucharowej mistrzostw, jest mniejsza niż w Polsce!

Łączna liczba mieszkańców Szwajcarii, Austrii, Słowenii, Słowacji i Gruzji, czyli krajów, których reprezentacje wyszły z grupy, jest mniejsza niż w Polsce.

My nie potrafimy odpowiednio szkolić. Co zrobili Niemcy po nieudanym dla siebie mundialu w Katarze? Nie robili zmian na górze, tylko wzięli się za dół, czyli tam, gdzie trzeba pracować. Potrzebne są zmiany i to zasadnicze. Widzę kogoś takiego jak Świderski, o którym mówi się, że nie jest dobrze wyszkolony technicznie, a piłka odbija mu się od piszczeli. Ale czy to jego wina że tak jest? Po części tak, bo jako zawodowiec powinien nad tym pracować, a może tego nie robi. To też jednak wina tych szkoleniowców, którzy pracowali z nim wcześniej, a na pewne rzeczy zwyczajnie nie zwrócili uwagi.

Selekcjoner Michał Probierz?

- Nie wystarczy dobrze się ubrać i paradować w garniturze, gdzie na dodatek brakuje białego orzełka. Reprezentujesz przecież kraj! Dla mnie Michał mógłby założyć kapelusz i gumiaki. A zegarek na ręce za 10 tysięcy euro? Tutaj w Szwajcarii na budowie noszą je robotnicy... Wkurzają mnie te opinie naszych „ekspertów" typu komentatora Borka czy byłego reprezentanta Wichniarka. Mówią o pressingu, obronie wysokiej, niskiej, fazach przejściowych. Jakie to ma znaczenie? To nie koncert życzeń! Podniecamy się, że potrafi wymienić między sobą sześć podań na swojej połowie albo czy ktoś zagrał z pierwszej piłki. Kadra powinna być tak dobrana personalnie, żeby wszystko dobrze funkcjonowało, a nie żeby wszyscy byli zadowoleni. Że nie podobał się styl gry za Michniewicza i słynny autobus przed bramką? A jakie to ma znaczenie, kiedy wygrywasz i grasz dalej?! Czasami tak też trzeba zagrać. Pokazują to też najlepsi. Turcy w meczu z Austriakami wykorzystali dwa stałe fragmenty gry i są w ćwierćfinale. Dobre jest to, co przynosi efekt, a nie to, że kibice chcą, żeby grać ofensywnie, a piłkarze są chwaleni na przegrany mecz z Holandią, w którym przecież musieli biegać za piłką. To dla mnie śmieszne. Jeszcze raz mówię: to nie koncert życzeń! Jest niby fajna atmosfera w kadrze, wszyscy się uśmiechają do kamery, ale jestem pewny, że w środku tak to nie wygląda. Michał Probierz źle personalnie to wszystko zestawił.

Lewandowski niech siedzi cicho i się nie odzywa. Od podejmowania decyzji jest sztab szkoleniowy. Poklepywanie się po plechach, mówienie, że jest fajnie, a w kadrze jest dobra atmosfera, niczemu nie służy. Liczy się wynik.

Robert Lewandowski?

- To kolejna historia. On nawet jak nie gra, to nie potrafi siedzieć cicho, a musi wtrącić trzy swoje grosze. Nie wiem po co była ta zmiana w meczu z Austrią. Miał wejść, żeby był zadowolony? Jak tak ma to wyglądać, to co to jest?! Lewandowski siedzi na ławce, podchodzi do jednego z asystentów i coś mu szepce do ucha. Niech siedzi cicho i się nie odzywa, od podejmowania wszelkich decyzji jest sztab szkoleniowy, a nie on. Nie mamy swojego stylu, nie mamy takich automatyzmów jak przykładowo Szwajcarzy. Widać, że nie jest to u nas przygotowane. Lewandowski, gdy już gra i raz rusza w lewą stronę, raz w prawą, a nie dostaje piłek w odpowiednie miejsce, to ile on może takie biegać? Nie wystarczy na odprawie powiedzieć: "uwierz w siebie!". Jak takie słowa może odebrać ktoś taki, jak Lewandowski, który gra z najlepszymi? Gdyby trener reprezentacji Szwajcarii powiedział tak do choćby Xhaki, to ten pewnie by się obraził. Tutaj potrzeba dać szczegółowe wskazówki, co kto ma robić na boisku, jak się zachować, a nie rzucać ogólnikami. Takie poklepywanie po plecach, mówienie, że jest fajnie, że w kadrze jest dobra atmosfera - niczemu nie służą. Liczy się wynik.



którego pan przed laty prowadził...

- Tak, przez kilka miesięcy w FC Will prowadziłem Fabiana Schara (było to w 2010 roku – przyp. red.). Był wtedy młodym, kilkunastoletnim graczem i dobrze rokował na tle rówieśników. W jednym z meczów wystawiłem go nie na środku obrony, gdzie przecież gra, ale na „6". Akurat padało, a on cały czas się ślizgał i przewracał. W przerwie zwróciłem mu uwagę, jak mógł na taką pogodę i warunki założyć „lanki", a nie buty z wkrętami. Potem po przerwie już było lepiej. Mam więc jakiś wkład w rozwój jego kariery (śmiech).

Co w tej chwili słychać u Ryszarda Komornickiego?

- Za niedługo kończę 65 lat (14 sierpnia 2024 roku – przyp. red.) i chyba już z wszystkim dam sobie spokój. Jakoś nie potrafię się odnaleźć w obecnej sytuacji w piłce. Za dawnych czasów w Górniku nigdy nie byłem taki, żeby chodzić do prezesa Szlachty i prosić o talon czy coś innego. Nie siadałem też na kawce z innymi właścicielami czy szefami. Zawsze byłem niezależny! Może to przeszkadza, nie wiem. Ostatnio byłem w niedużym niemieckim klubie FC Willingen i do dziś mam stamtąd telefony. Znam od podszewki, jak to wszystko funkcjonuje w Szwajcarii. Kiedy byłem w Polsce i starałem się to zaszczepić na nasz grunt, to słyszałem tylko, że „my wiemy lepiej". Wiele z tych osób, które zarządzają naszą piłką, nie ma pojęcia o futbolu. Dlatego też to wszystko wygląda u nas jak wygląda, a mogłoby inaczej.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Wróćmy jeszcze do reprezentacji Szwajcarii. W jej kadrze jest zawodnik,



Fot. Pro Shots/SIPA USA/PressFocus

Jamal Musiala (z lewej) i Nico Williams rywalizowali na mundialu w Katarze.

Niech żyje ofensywa!

Niemcy i Hiszpanie grają „na tak", co zapowiada pasjonujące widowisko.

Przez ostatnie kilkanaście lat ścieżki tych drużyn przecinały się często. Poważnie zrobiło się na Euro 2008, kiedy w wiedeńskim finale Hiszpanie zwyciężyli po trafieniu Fernando Torresa. Rozpoczęła się ich globalna dominacja spod znaku tiki-taki, którą podkreślili w półfinale mundialu dwa lata później, ponownie pokonując Niemców – nie w swoim stylu, bo po rzucie rożnym i główce legendy Barcelony, Carlesa Puyola.

Schyłek ery „Jogiego"

Choć miało to miejsce 14 lat temu, po obu stronach wciąż są zawodnicy pamiętający mistrzostwa w RPA. Niemieckiej bramki strzegł wtedy Manuel Neuer, a z rezerwy wszedł Toni Kroos. Z kolei z hiszpańskiej ławki rywalizację oglądał Jesus Navas. Znacznie więcej piłkarzy pamięta bolesny dla naszych sąsiadów pojedynek tych ekip z 2020 r. w Lidze Narodów. W „covidowym" listopadzie przy pustych trybunach w Sewilli gospodarze zmietli Niemców 6:0 w okresie wzmożonej krytyki selekcjonera Joachima Loewa, który po fatalnym dla „Die Mannschaft" mundialu 2018 bezskutecznie próbował poskładać drużynę. Ostatni mecz tych wielkich reprezentacji to faza grupowa mundialu w Katarze. Będący na „musiku" Niemcy może i byli zespołem lepszym, ale ledwie uratowali remis po trafieniu Niclasa Fuellkruga w 83 min. Licząc więc od finału Euro 2008, drużyny te starły się 7 razy (były jeszcze dwa mecze towarzyskie). Hiszpania wygrała trzy razy, Niemcy raz. Teraz chcą poprawić ten bilans, ale nie będzie łatwo.

Statystyki prawdę powiedzą

Nie będzie trudne do obrony stwierdzenie, że jak na razie na Euro 24 najlepiej spisują się właśnie Hiszpanie i Niemcy. Grają futbol „na tak", ofensywny, z szukaniem przestrzeni, ciągłą chęcią „ukłucia" przeciwnika. Wykorzystują zarówno atak pozycyjny, jak i kontry czy stałe fragmenty. Potwierdzają to statystyki. Obie drużyny strzeliły teraz najwięcej goli. Hiszpania oddała najwięcej uderzeń, Niemcy są na trzecim miejscu w tym zestawieniu. Oba zespoły podają z największą celnością i są w czołówce, jeśli chodzi o przerzuty. Tylko Portugalia przeprowadziła więcej ataków niż Niemcy i Hiszpania, tylko ona wykonała więcej rzutów rożnych, ale to właśnie „Die Mannschaft" i „La Furia Roja" atakują najgroźniej, bo mają zdecydowanie najwyższe współczynniki goli oczekiwanych. Nasi sąsiedzi 8,1, zaś południowcy – 9,1. Nie zapominają oczywiście o obronie, bo tylko Francja dopuściła przeciwników do mniejszej liczby dogodnych sytuacji strzeleckich (ale nieznacznie).

Piłkarskie insygnia

Pod tym kątem zapowiada się fenomenalne widowisko i choć oczywiście selekcjonerzy mogą dojść do wniosku, że może wypadałoby zagrać bardziej zachowawczo, raczej się na to nie zanosi. To po prostu niezgodne z filozofią jednych i drugich. Zarówno Niemcy, jak i Hiszpanie chcą grać tak, jak „należy". Obie reprezentacje miały zresztą w minionych latach przez to kłopoty. Hiszpania za wszelką cenę chciała wrócić do formy złotych lat 2008-12, z kolei Niemcy... uparcie chcieli naśladować Hiszpanów, przestawiając nawet swój system szkolenia na modłę – można by rzec – barcelońską. Ostatnio jednak obie strony nieco zmądrzały. Nie odeszły od swoich insygniów, ale dorzuciły szczyptę pragmatyzmu. W półfinale zameldować się będzie mógł jednak tylko jeden zespół.

Piotr Tubacki

Beznadzieja na bogato

W 1/8 finału trzy najwyżej wyceniane reprezentacje zaprezentowały najnudniejszy styl.

Niemieckie mistrzostwa zaczęły się od fajerwerków i sześciu goli gospodarzy ze Szkotami. Przez większość pierwszej kolejki grupowej było ciekawie i na wysokim poziomie - dobre tempo, piękne trafienia. Jedynie... „angielska" grupa C obniżyła poziom.

Słowacja była groźniejsza

Zaczęło pojawiać się coraz więcej kalkulacji i ujawniała się ślamazarność największych faworytów, którymi bezapelacyjnie były ekipy angielska i francuska. Dysponujące mocnymi składami miały roznosić w pył kolejnych rywali, a tymczasem nie dało się ich oglądać. Anglia w grupie była wręcz beznadziejna, szczególnie zawodzący ofensywny kwartet złożony z Saki, Bellinghama, Fodena i Kane'a - choć to klasa światowa. Angielscy kibice gwizdali na swoich reprezentantów, a selekcjoner Gareth Southgate znalazł się na cenzurowanym, jako ten, który zabija ogromny potencjał „Synów Albionu". Trzeba przyznać, że Anglia nie zrobiła wiele, aby awansować do ćwierćfinału. To Słowacja była lepiej zorganizowana i stworzyła lepsze sytuacje bramkowe. Przewrotka, dzięki której w doliczonym czasie tlen Brytyjczykom podał Bellingham, była... ich pierwszym celnym uderzeniem! Statystyka goli oczekiwanych podkreśliła, że to nasi południowi sąsiedzi, dysponujący nieporównywalnie mniejszym potencjałem, byli w tym spotkaniu groźniejsi.

Świadomy reakcji

Media na Wyspach grzmiały. „Absolutnie beznadziejni" – pisał „Independent", a „Daily Mirror" nazwał strzelców dwóch goli „ratownikami Southgate'a". „Czy Anglia znajdzie jakikolwiek błysk?" – pytał z kolei „Guardian". Selekcjoner Anglików był świadomy sytuacji. – Wyobrażam sobie, jak wszyscy reagują, ale nadal tu jesteśmy. Jestem pewien, że niektórzy wciąż będą kwestionować nasz występ i to rozumiem, ale mamy cechy, które utrzymały nas w grze i nie należy ich lekceważyć – powiedział Gareth Southgate.

Deschamps nie chce presji

Niewiele lepiej prezentuje się zresztą Francja, która na 3 z 4 ostatnich wielkich imprez grała w finałach. Na fazę grupową przymykano jeszcze oko, bo „Les Bleus" słyną z przechodzenia tego etapu jak najmniejszym nakładem sił. Jednakże w „hicie" 1/8 finału zaprezentowali zupełnie apatyczny futbol z Belgią. Owszem, „Czerwone diabły" były jeszcze gorsze i zasłużenie odpadły, ale od Francuzów oczekiwano lepszego futbolu. Wicemistrzowie świata mają za sobą 4 mecze, w których zdobyli 3 bramki – jedną z karnego, a dwie to „samobóje" rywali... Nie bez kozery trenerowi Didierowi Deschampsowi – jak Southgate'owi – zarzuca się zabijanie ofensywnego potencjału drużyny. – Gol samobójczy po rykoszecie oznacza, że ktoś musiał oddać strzał. Do tej pory mogliśmy zdobyć więcej bramek, bo zawsze mieliśmy okazje. Chcemy strzelać więcej goli, jednak nie wywieramy niepotrzebnej presji – zaznaczył. Fakty są takie, że Francja jest 4., jeśli chodzi o liczbę oddanych uderzeń, ale dopiero 9., jeśli chodzi o ich celność. Natomiast Anglicy w celności wypadają gorzej niż... Polska, która zagrała na Euro mecz mniej! Wyspiarze oddali też niewiele więcej uderzeń w ogóle niż biało-czerwoni – 44 do 36.

NAJWYŻEJ WYCENIANE KADRY EURO 2024

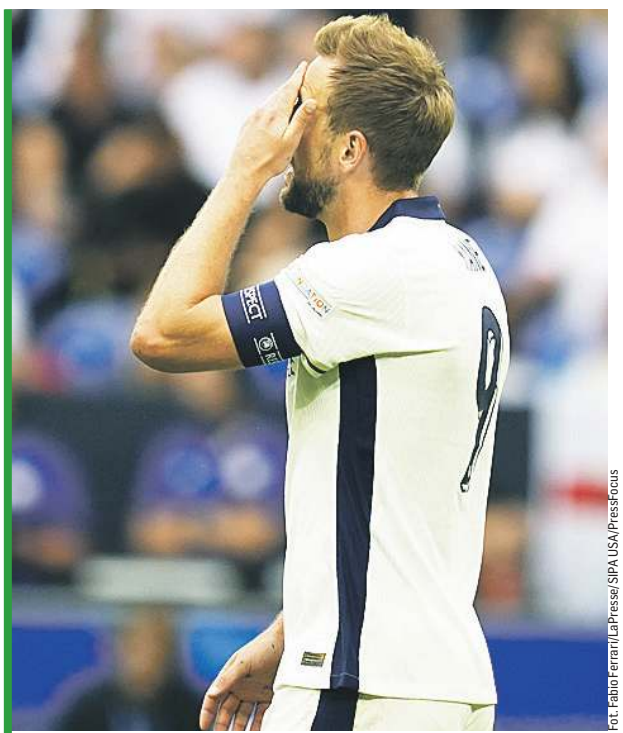
1. Anglia 1520 mln euro
2. Francja 1230 mln
3. Portugalia 1050 mln
4. Hiszpania 965,5 mln
5. Niemcy 831 mln
6. Holandia 815 mln
7. Włochy 705,5 mln
8. Belgia 584,5 mln
9. Dania 415,5 mln
10. Ukraina 379 mln...
16. Polska 210,3 mln

Wg Transfermarkt

Tak się czasem zdarza

W kontekście trzeciej najwyżej wycenianej Portugalii aż tak wielkich zarzutów w grupie nie było. Pokonała Czechy (2:1) i Turcję (3:0), a jej rezerwy nie podołały Gruzji (0:2). W 1/8 finału spodziewano się powrotu wielkiej siły rażenia z niżej notowaną Słowenią, tymczasem jej bramkarz Jan Oblak przez większość czasu nie musiał się specjalnie pocić. „Selecao" byli schematyczni, rywale łatwo ich czytali, a samo spotkanie było trudne do oglądania. - Kiedy Słowenia zachowała czyste konto po 90 minutach, ciężko nam było utrzymać koncentrację. Widzieliśmy drużynę pełną dumy i siły. Próbowaliśmy wszystkiego. Zasłużyliśmy na zwycięstwo, ale takie mecze się zdarzają - ocenił selekcjoner Portugalii Roberto Martinez.

Piotr Tubacki



Fot. Fabio Ferrari/LaPresse/SIPA USA/PressFocus

Nawet Harry Kane momentami miał... dosyć gry swojej i kolegów.

Sport 0bf90713c4



GRUPA A

Niemcy – Szkocja	5:1
Węgry – Szwajcaria	1:3
Niemcy – Węgry	2.0
Szkocja – Szwajcaria	1:1
Szwajcaria – Niemcy	1:1
Szkocja – Węgry	0:1

1. Niemcy	3	7	8:2
2. Szwajcaria	3	5	5:3
3. Węgry	3	3	2:5
4. Szkocja	3	1	2:7

GRUPA B

Hiszpania – Chorwacja	3:0
Włochy – Albania	2:1
Chorwacja – Albania	2:2
Hiszpania – Włochy	1:0
Albania – Hiszpania	0:1
Chorwacja – Włochy	1:1

1. Hiszpania	3	9	5:0
2. Włochy	3	4	3:3
3. Chorwacja	3	2	3:6
4. Albania	3	1	3:5

GRUPA C

Słowenia – Dania	1:1
Serbia – Anglia	0:1
Słowenia – Serbia	1:1
Dania – Anglia	1:1
Anglia – Słowenia	0:0
Dania – Serbia	0:0

1. Anglia	3	5	2:1
2. Dania	3	3	2:2
3. Słowenia	3	3	2:2
4. Serbia	3	2	1:2

GRUPA D

Polska – Holandia	1:2
Austria – Francja	0:1
Polska – Austria	1:3
Holandia – Francja	0:0
Holandia – Austria	2:3
Francja – Polska	1:1

1. Austria	3	6	6:4
2. Francja	3	5	2:1
3. Holandia	3	4	4:4
4. Polska	3	1	3:6

GRUPA E

Rumunia – Ukraina	3:0
Belgia – Słowacja	0:1
Słowacja – Ukraina	1:2
Belgia – Rumunia	2:0
Słowacja – Rumunia	1:1
Ukraina – Belgia	0:0

1. Rumunia	3	4	4:3
2. Belgia	3	4	2:1
3. Słowacja	3	4	3:3
4. Ukraina	3	4	2:4

GRUPA F

Turcja – Gruzja	3:1
Portugalia – Czechy	2:1
Gruzja – Czechy	1:1
Turcja – Portugalia	0:3
Gruzja – Portugalia	2:0
Czechy – Turcja	1:2

1. Portugalia	3	6	5:3
2. Turcja	3	6	5:5
3. Gruzja	3	4	4:4
4. Czechy	3	1	3:5

WIDZIANE Z NIEMIEC

Poza obiektywem

Michał Zichlarz z Koeln



Dziś dwa obrazki z Euro, których liczne kamery na 10 stadionach w Niemczech nie obejmują, a wydawać by się mogło, że są wszędzie i nie mogą uronić niczego. Kamera jednak pokaże co chce pokazać. Liczy się mecz, boisko i tyle.

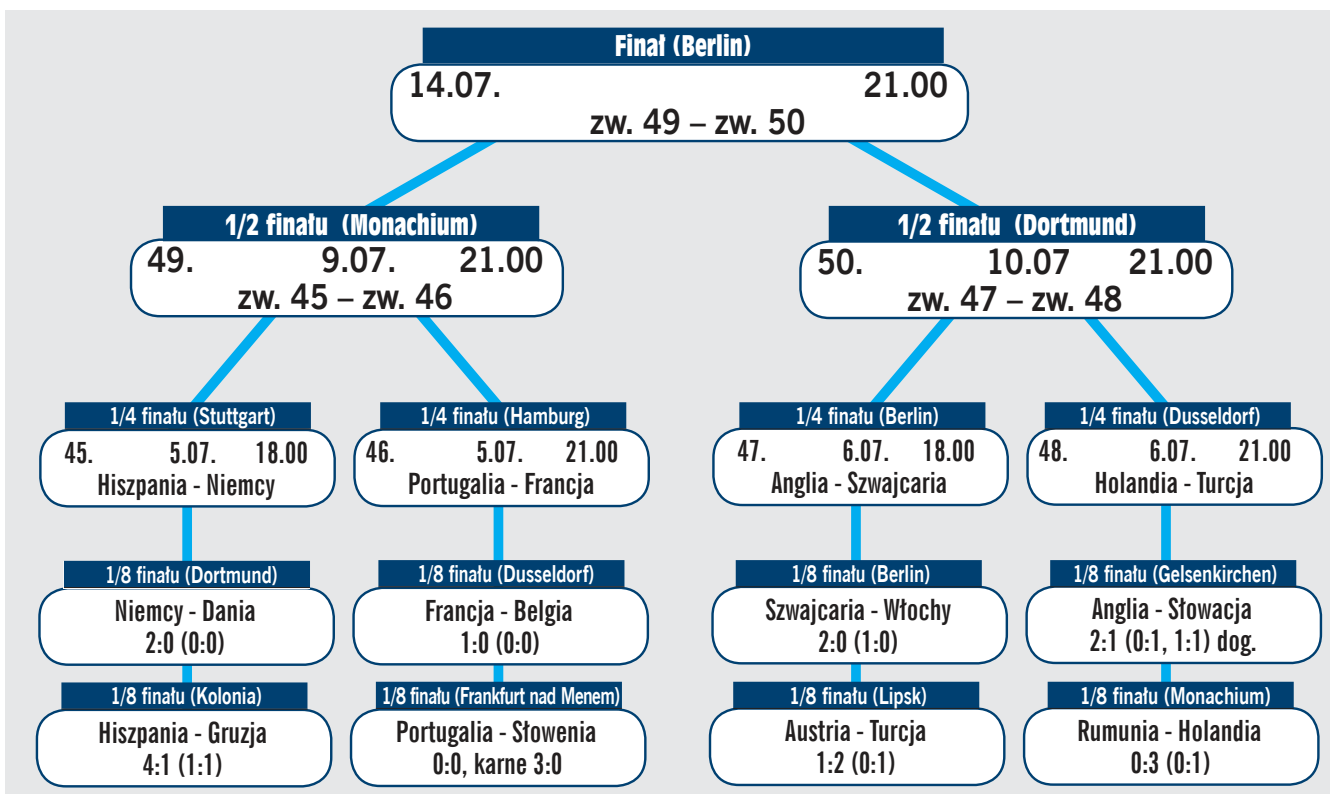
Scenka nr 1. Grupowe starcie rewelacyjnych Szwajcarów ze Szkotami. To akurat było spotkanie, które najmniej Helwetom wyszło. Wydawało się, że po klęsce Wyspiarzy w meczu otwarcia z Niemcami (1:5) polegną też z nimi, jednak skończyło się na podziale punktów. Mnie w tym pojedynku, a raczej długo przed nim, zastanowiło jedno - niestandardowe zachowanie selekcjonera Murata Yakina. Do rozpoczęcia meczu była jeszcze godzina, gdy trener wyszedł z szatni i zaczął przechadzać się przed czerwonymi sektorami kibiców Szwajcarii. Szedł wolnym krokiem, pozdrawiając i machając do kibiców. Pierwszy raz widziałem podobne zachowanie szkoleniowca. Lubię na prasowej trybunie usiąść odpowiednio wcześnie, żeby zobaczyć rozgrzewkę czy nawet przed nią. Takie zachowanie Yakina, byłego bardzo dobrego zawodnika, bo przecież sam na Euro grał przed 20 laty, było zaskoczeniem. Pisałem wtedy nawet do Ryszarda Komornickiego (rozmawiamy z nim dzisiaj na str. 3) o co tutaj chodzi. Odpowiedział, że nie wie, bo szwajcarska telewizja tego nie pokazuje. Taki dobry klimat wypracowany przez 49-letniego trenera, którego przecież pozycja przed Euro nie była najmocniejsza, bo raz że po ME kończy mu się umowa, a dwa to przecież wszystko zweryfikować miały wyniki, okazał się strzałem w dziesiątkę. Murat Yakin świetnie dogadał się z piłkarzami, co widać po ich postawie w Niemczech, a dwa - kupił sobie życzliwość fanów, a to rzecz nie do przecenienia.



Fot. Daniela Porcelli/SPP/SIPA USA/PressFocus.pl

Murat Yakin zapracował na sympatię szwajcarskich kibiców.

Scenka nr 2. Duesseldorf i starcie najlepiej na Euro grających Hiszpanów z Albanią. W drugiej połowie widzieliśmy „rajd" jednego z niesfornych albańskich kibiców po murawie Merkur Spiel-Arena. Długo trwało nim stewardzi, czyli porządkowi, go złapali. W tym momencie kamery pokazują co innego. Podczas meczów Portugalii co rusz fani ruszali na murawę, żeby dotknąć czy być blisko Cristiano Ronaldo. Nas, bo siedziałem akurat obok osoby z uefa.com, zdziwiła wtedy co innego. Hiszpanie atakowali, byli na połowie Albańczyków, kiedy na murawę wyszła jedna z wolontariuszek w charakterystycznej jasnozielonej bluzie. Jakby nigdy nic przeszła przed bramkarzem Davidem Rayą (Hiszpanie grali w rezerwowym składzie) i zaczęła... zbierać plastikowe kubki rzucone przez kibiców na murawę! – Co ona wyprawia?! Przecież nie może tego robić! To niedozwolone! – łapał się za głowę mój sąsiad. Z konsternacją obserwowaliśmy, jak przeszła całe pole karne i najspokojniej w świecie – mimo toczącej się gry – zeszła z boiska i udała się na swoje miejsce za bandą. Niezwykły był to obrazek!



Sport 0bf90713c4

Czas na wielkie przeboje



Fot. PAP/EPA

Brazylijczycy Beraldo i Raphinha naradzają się przed rzutu rożnego.

Zakończyły się rozgrywki grupowe, a już w ćwierćfinale dojdzie do hitu Brazylii z Urugwajem.

COPA AMERICA

W grupie D obyło się bez sensacji. Na stadionie w Santa Clara Brazylijczycy zremisowali z Kolumbią. Mecz był emocjonujący, a bramki bardzo efektowne. „Canarinhos" szybko wyszli na prowadzenie po wspaniałym strzale z rzutu wolnego. Raphinha przymierzył idealnie, piłka minęła mur i wpadła w „okienko". Kolumbijczycy tez mieli okazje, świetnie z rzutów wolnych centrował James Rodriguez, który na co dzień gra... w brazylijskim klubie Sao Paulo. Po jednym z wolnych padł nawet gol, jednak sędzia słusznie odgwizdał spalonego.

Jeszcze w pierwszej połowie Rodriguez miał okazję na gola właśnie z wolnego, ale trafił w słupek. „Był jednym z najbardziej niebezpiecznych zawodników na boisku, a jego występ znacznie przewyższa to, co pokazał w Sao Paulo" - uważa „Folha", gazeta z tego miasta. Kolumbijczycy wyrównali tuż przed przerwą po szybkiej akcji przeprowadzonej środkiem. Daniel Munoz z Crystal Palace oddał strzał nie do obrony.

Brazylijczycy mają jednak problem. Mecz z Kolumbią na pewno źle będzie wspominał Vinicius Jr - z aż dwóch powodów. Po pierwsze - na początku meczu dostał kartkę za faul na Rodriguezie. Był to już jego drugi kartonik w tym turnieju, a to oznacza, że z Urugwajem gwiazdor Realu Madryt będzie musiał pauzować. Vinicius może być wściekły, bo był też ewidentnie faulowany przez strzelca gola dla Kolumbijczyków - Daniela Munoza. Sędzia po konsultacji z VAR-em nie zdecydował się jednak przyznać karnego. Wywołało to duże kontrowersje, w Brazylii - nawet oburzenie.

Jaka taktyka na Urugwaj?

Awans Brazylii z drugiego miejsca sprawia, że w ćwierćfinale Copa America zobaczymy wielki hit. Pięciokrotni mistrzowie świata zmierzą się z Urugwajem, najlepszym zespołem grupy C. W Brazylii już zastanawiają się nad tym spotkaniem.

Publicyści „O Globo", jednej z największych brazylijskich gazet, podkreślają, że 62-letni selekcjoner Dorival Junior już teraz musi szukać nowych rozwiązań taktycznych, które mogłyby zaskoczyć przeciwnika.

„Vinicius byłby wielkim wsparciem, jego brak będzie bardzo odczuwalny" - przyznaje

„O Globo". Gra w systemie 4-3-3 przy wpuszczeniu młodego gwiazdora Endricka na środek ataku i przesunięciu Rodrygo na skrzydło nie dawała spodziewanych efektów. Dorival zachowuje jednak spokój i wierzy w zespół. Oczywiście nie zdradza taktycznych decyzji na Urugwaj. - Ciągle słyszałem, że Brazylia musiała nauczyć się grać bez czołowych zawodników. I myślę, że to właśnie ta chwila! Musimy przyjąć do wiadomości, że w niektórych momentach ważnych graczy zabraknie, ale to szansa dla innych, którzy będą musieli pojawić się na boisku. Owszem, czeka nas trudny mecz z Urugwajem. Ale przecież Urugwaj też wie, że czeka go bardzo trudny i skomplikowany mecz z Brazylią - mówi Dorival, cytowany przez brazylijskie media.

Kostaryka żegna się godnie

W drugim meczu tej grupy Kostaryka wygrała z Paragwajem, któremu daleko do klasy prezentowanej gdy przewodził mu znakomity bramkarz Jose Luis Chilavert, który w zeszłym roku startował bez powodzenia w wyborach prezydenckich. To zwycięstwo Kostaryce jednak nic nie dało, choć wcześniej potrafiła bezbramkowo zremisować z Brazylią. „Kostaryka godnie żegna się z Copa America" - ogłosił tamtejszy dziennik „El Pais" i trudno nie przyznać mu racji. Piłkarze mogą wracać do domu z podniesionymi głowami. Z Paragwajem już po 7 minutach prowadzili 2:0, rywale byli w stanie odpowiedzieć jedynie honorową bramką w drugiej połowie. Kostarykańscy kibice, którzy na wypełnionym w połowie stadionie w Austin stanowili większość - byli rozanieleni. To jednak śmiech przez łzy. Kostaryka odpada z turnieju

Sensacja z Panamy

Dużo bardziej szczęśliwi są jednak fani z innego kraju Ameryki Środkowej. Pierwszy raz w historii Copa America w ćwierćfinale zagra Panama. Jej reprezentacja czyni nieustanny postęp. Sześć lat temu Panamczycy pierwszy raz awansowali na mundial, rok temu grali w finale Złotego Pucharu CONCACAF, a teraz potrafili przedrzeć się do najlepszej ósemki Copa America. W pierwszym meczu Panamczycy ulegli 1:3 Urugwajowi, ale w dwóch kolejnych byli lepsi od USA (2:1) i od Boliwii (3:1).

Sukcesy Panamy można docenić, ale i tak Kolumbijczycy są zadowoleni, że trafiają w ćwierćfinale na właśnie nią, a nie na Urugwaj.

Pozostałe pary były znane wcześniej: Wenezuela zagra z Kanadą, a Ekwador z broniącą tytułu Argentyną. Ta ostatnia może zagrać z Brazylijczykami lub Urugwajczykami dopiero w finale.

GRUPA D

■ **Brazylia - Kolumbia 1:1 (1:1)**
1:0 - Raphinha (12), 1:1 - Munoz (45+2)
■ **Kostaryka - Paragwaj 2:1 (2:0)**
1:0 - Calvo (3), 2:0 - Alcocer (7), 2:1 - Sosa (55)

1. Kolumbia	3	7	6:2
2. Brazylia	3	5	5:2
3. Kostaryka	3	4	2:4
4. Paragwaj	3	0	3:8

Paweł Czado

KRÓTKA PIŁKA

Co za transfer!

■ Piotr Zieliński oficjalnie został piłkarzem Interu Mediolan. Kontrakt reprezentanta Polski zawarty z aktualnym mistrzem Włoch został już zarejestrowany w Lega Serie A. Ostatnie osiem sezonów Zieliński spędził w SSC Napoli. We Włoszech przebywa od 2011, wcześniej na poziomie Serie A występował w Udinese i Empoli. 30-letni pomocnik grał w barwach reprezentacji Polski w trakcie obecnego Euro.

(pacz)

Nowe święto w Brazylii

■ Luiz Inacio Lula da Silva, prezydent Brazylii, zatwierdził właśnie ustawę ustanawiającą nowe święto, czyli Dzień Króla Pele. Będzie ono obchodzone 19 listopada. To nie przypadek – w 1969 roku tego dnia Pele w meczu Santosu z Vasco da Gama wbił gola uznawanego przez statystyków jako tysięczny. Inicjatywa została zaproponowana przez Kongres Narodowy i zatwierdzona przez senacką komisję sportu.
Ciekawostka: podczas wizyty w Brazylii z okazji pogrzebu Pelego szef FIFA Gianni Infantino ujawnił, że rozmawia z prezydentami federacji, aby każdy kraj na świecie miał stadion piłkarski nazwany imieniem Brazylijczyka. Ciekawe, który obiekt będzie nosił jego imię u nas.

(pacz)

Bukowa gotowa

■ Zakończyły się najważniejsze prace modernizacyjne na stadionie GKS-u Katowice. Dzięki temu beniaminek ekstraklasy piłkarskiej będzie mógł rozgrywać swoje spotkania przy ulicy Bukowej. Obiekt ten, chociaż zasłużony - przed laty gościł setki meczów ekstraklasy - nie do końca spełniał wymogi najwyższej klasy rozgrywkowej. Najważniejsze prace wynikały z potrzeby dostosowania stadionu do wymagań telewizji. Na trybunie głównej zamontowane zostały nowe podesty na kamery. Powstała również strefa wozów transmisyjnych. To z kolei wiązało się z wykonaniem nowych przejścia dla kibiców między dwoma sektorami. Przy trybunie gości prowadzone były prace związane z wyznaczeniem nowego stanowiska m.in. dla straży pożarnej. Zajęto się też poprawieniem pracy jupiterów. Teraz ich moc wynosi 1600 luxów. „Przed startem ligi będą jeszcze prowadzone prace związane z estetyką obiektu" - informuje klub.

Przypomnijmy, że w Katowicach dobiega końca budowa nowego kompleksu sportowego składającego się ze stadionu piłkarskiego (na 15 tys. miejsc), hali (3 tys.) i dwóch boisk treningowych. Jednak piłkarze będą mogli się tam przenieść dopiero w trakcie najbliższego sezonu.

(pacz)

Niepokonany Radomiak

■ Cztery strzelone gole i ani jednego straconego – to bilans Radomiaka w dwóch meczach sparingowych. Wczoraj w Warce podopieczni Bruno Baltazara pokonali 1:0 Cracovię. W I połowie rzut karny wykorzystał Leandro Rocha. „Jedenastka" została podyktowana za zagranie ręką Jakuba Jugasa, dla którego był to pierwszy występ po zerwaniu więzadła w stawie skokowym w grudniowym meczu z Ruchem. W bramce „Zielonych" znów dobrze spisywał się wypożyczony z Legii bramkarz Maciej Kikolski, który m.in. obronił strzał z rzutu wolnego w wykonaniu Knapa. W Cracovii nie ustępował mu Jakub Burek; on tuż po przerwie mógł on liczyć na pomoc słupka po uderzeniu Bruna Jordao. W „Pasach" nie wystąpił Patryk Janasik (ostatnio Śląsk), którego pozyskanie klub potwierdził w poniedziałek.
■ **Radomiak Radom – Cracovia 1:0 (1:0)**
1:0 – Rocha, 27 min (karny)

(mik)

Jest sponsor w Wiśle

■ Wisła Kraków ma nowego sponsora strategicznego. Została nim firma Texom, która w sezonie 2024/25 będzie zajmowała najlepsze miejsce na froncie koszulki. Przedsiębiorstwo zajmujące się budową obiektów wspiera „Białą gwiazdę" od 2021 roku. Najpierw podpisało umowę sponsorską, a następnie zwiększało swoje zaangażowanie i lokowało swoje logo na spodenkach (2022) i na przodzie koszulki (2023), pod reklamą Orlen Oill, który po 3 latach rozstał się z Wisłą. Prezes firmy, Krystian Woś, wejdzie do rady nadzorczej spółki. Pytany, czy kolejnym krokiem może być wykup przez niego pakietu akcji , tajemniczo się uśmiecha. - Na razie nad tym nie myślałem, ale niewykluczone - odpowiada. Dziś krakowianie rozegrają sparing z Hutnikiem. Może w nim zadebiutować nowy lewy obrońca z Grecji – Giannis Kiakos.

(mik)

Sport 0bf90713c4

Jestem odpowiedzialny za tę drużynę

Rozmowa z **Rafałem Górakiem**, trenerem GKS-u Katowice



Fot. Marcin Bulanda/Pressfocus.pl

Przygotowany do ligi trener GKS-u zaprasza na Bukową.

Jak przygotowania do sezonu?

- Typowe przygotowania do sezonu. Cudów nie ma. Od pierwszego dnia ruszyliśmy z przygotowaniami pełną parą. Najważniejsze zdrowie i to co zawodnicy mają nabić w tym okresie. Wszyscy muszą być gotowi, ale największe obciążenia za nami – tak trener Rafał Górak ocenił pracę jaką jego podopieczni wykonali w ubiegłym tygodniu na zgrupowaniu w Ustroniu. Po powrocie do Katowic zawodnicy dostali dwa dni wolnego, dwa dni na odpoczynek. Do zajęć wrócili w środę po południu, a do ligi pozostało im już tylko nieco ponad dwa tygodnie (inauguracja 20 lipca na Bukowej z Radomiakiem o 14.45). - Teraz będziemy mocno pielęgnować kwestie techniczne i taktyczne oraz takie detale, żeby wróciła świeżość i radość z gry – dodał szkoleniowiec śląskiego beniaminka.

Kogo jeszcze brakuje w kadrze GKS-u?

- To nie jest takie proste. To jest szerokie spektrum działań, to są niekiedy naczynia powiązane. Zawodnicy mają różne charakterystyki. Mogą różne spełniać role. Dopiero jak spokojnie „dotkniemy" jednego, drugiego czy trzeciego zawodnika, będziemy wiedzieć, czy pasuje nam do koncepcji. A potem będziemy mogli powiedzieć, czy ta kadra jest zamknięta, czy też jeszcze nie.

Bardziej do napadu, czy do defensywy? A może i tu, i tu?

- Wszędzie mam swoje pomysły i wszędzie działamy. To jest też kwestia dopięcia budżetu. Być może trzeba się będzie zdecydować na jednego, a na drugiego stać nas już nie będzie. Są różni zawodnicy, różne ich finansowania i różne pozycje. Zobaczymy, co nam z tego jeszcze wyjdzie. Działamy szerokim frontem rozmów.

Dotychczasowe zakupy GKS-u wzbudzają szacunek, bo dołączyli do kadry ciekawi, ograni, doświadczeni i naprawdę dobrzy piłkarsko zawodnicy.

- Też tak uważam, natomiast to jeszcze nie powinien być koniec naszego transferowania do drużyny. Zdajemy sobie sprawę, że jeszcze potrzebujemy zawodników.

***** 20 lat temu „szarańcza", czyli jeden z pomysłów na rozegranie rzutu rożnego, była absolutnym hitem w lidze. Cieszyła się sympatią w mediach i wśród kibiców jednocześnie wywołując salwy śmiechu na trybunach. Taktyka polegała na tym, że wszyscy atakujący zawodnicy zbierali się przed polem karnym, a tuż przed dośrodkowaniem rozbiegają się po całej „szesnastce", więc bardzo trudno było ich upilnować.

Po tylu latach występów poniżej ekstraklasy mentalność chłopaków dojrzała do gry na najwyższym poziomie?

- Ciężko powiedzieć, czy łatwo jest przerzucić mental na ten ekstraklasowy. Po prostu trzeba dalej umiejętnie dążyć do tego, do czego się dążyło także w pierwszej lidze. Wiadomo – jestem w klubie pięć lat, paru zawodników też jest ze mną pięć lat, a ci którzy dochodzili również te ogromne aspiracje mają. Natomiast poprzeczka pod każdym względem będzie zawieszona wysoko. Ja życzę każdemu jak najlepiej.

Pan też będzie się uczył ekstraklasy?

- Sądzę, że ja już od jakiegoś czasu jestem gotowy, żeby w ekstraklasie pracować, więc nie wydaje mi się, że będę się uczył. Natomiast będę w niej pracował jako debiutant, to jest fakt.

Jako zawodnik grał pan w najwyższej klasie rozgrywkowej w barwach Szczakowianki Jaworzno.

- Tak jest, sezon grałem, to był mój wymarzony sezon. Wtedy zdałem sobie sprawę jaka jest skala mojego talentu jako piłkarza, tak że wiedziałem, że był to tak zwany mój sufit. Chciałem kiedyś zagrać choć jeden mecz w ekstraklasie, okazało się, że było tych występów 23, udało się strzelić nawet jedną bramkę, tak że ja już więcej jako piłkarz osiągnąć raczej nie mogłem.

Jeden gol, za to strzelony Ruchowi, gdy rozgromiliście „Niebieskich" w Jaworznie aż 6:2! Pamięta pan tę bramkę?

- Haha... Jak się strzeliło jedną bramkę, to się pamięta, jakby się strzeliło tysiąc, to pewnie nie.
Bramkę strzeliłem Markowi Matuszkowi, a teraz byliśmy u niego na obozie w Ustroniu, bo Marek jest właścicielem hotelu, w którym mieszkaliśmy. Tak że życie piłkarskie gdzieś tam się zawsze przecina.

Przypominam sobie, że mieliście wtedy niezły team w Jaworznie. Trudny do ograna zwłaszcza na własnym boisku.

- Wtedy Szczakowianka była fajna. Mieliśmy rzeczywiście taki nietuzinkowy zespół. Na naszym boisku zagraliśmy parę wyjątkowych spotkań. Zawsze będę z sentymentem wspominał Szczakowiankę i swój czas tam spędzony. Wiele się też niestety przykrych rzeczy wydarzyło, ale my byliśmy od tego żeby grać, a całe Jaworzno wtedy piłką stało i było wesoło.

Przy rzutach rożnych przekopiujecie słynną na całą Polskę nowatorską „szarańczę"* ówczesnego trenera Szczakowianki Marka Motyki?

- Nie zamierzam tak działać, ale wieloma rzeczami się inspiruję... Geneza „szarańczy" jest taka, że to nie był pomysł Marka Motyki, sięga ona ligi hiszpańskiej. Tam była pierwszy raz stosowana. Trener Motyka ją znalazł i potem fajnie ją wdrażał u nas, a w Polskę poszło, że to taki autorski projekt Marka, bo on się nie bał być innowatorski w takich zagraniach. Rzeczywiście na początku się z tego śmiano, a potem drużyny Marka zdobyły wiele pięknych bramek właśnie dzięki „szarańczy". To było nietuzinkowe rozwiązanie, a my na pewno będziemy mieli w GKS-ie swój plan na stałe fragmenty gry.

Z sentymentem też będą w Katowicach wspominać Rafała Góraka, to już jest jak w banku!

- Miło mi, ale naprawdę nie jest to dla mnie najważniejsze. Swoje tutaj przeżyłem, jakąś pieczęć na tym wszystkim przybiłem. Natomiast rzeczywiście wprowadziłem GieKSę do tej jakże upragnionej ekstraklasy. Dla mnie jest to ogromny - także prywatnie - sukces, ale ja już ten etap naprawdę zamknąłem i patrzę co będzie z GKS-em dalej, bo jestem odpowiedzialny za to, co się z drużyną dzieje. GieKSa ma dobrze grać, buduje się nowy stadion. Wcześniej miałem ją wprowadzić do pierwszej ligi, potem do ekstraklasy, a dzisiaj odpowiadam za to, żeby GKS Katowice rósł w siłę.

Zainteresowanie kibiców jest ogromne, ale pada często pytanie o wielkie problemy beniaminków z utrzymaniem się w ligowej elicie. Co pan na to?

- Każda ekipa beniaminów na przestrzeni ostatnich czterech, pięciu lat jest przeze mnie w jakiś sposób przeanalizowana i doszedłem do jednego wniosku, który jest chyba najbardziej celnym wnioskiem – każdy z tych klubów to jest inna historia! Beniaminkiem była Warta Poznań, był Radomiak, Górnik Łęczna, był Ruch Chorzów, ŁKS Łódź czy Puszcza Niepołomice. Pewnie, że beniaminkom jest trudno, bo dzisiaj jest wyjątkowa różnica w zaawansowaniu finansowym klubów ekstraklasy, począwszy od takich jak my czy Puszcza, tak że naprawdę wchodzimy do strasznie głębokiej rzeki. Natomiast nasi właściciele spisują się na razie na medal. Dają nam pewnego rodzaju narzędzia, wspierają nas we wszystkim, więc musimy pisać swoją historię, a nie patrzeć na to, że Ruch spadł czy ŁKS. Trzeba być po prostu GKS-em Katowice i nikomu źle nie życząc trzeba patrzeć tylko na siebie.

Zbigniew Cieńciała

Hiszpańska defensywa

GÓRNIK ZABRZE

W Górniku mają dobre wspomnienia, jeżeli chodzi o defensorów z kraju trzykrotnego mistrza Europy. W latach 2017-19 w zabrzańskim zespole z powodzeniem występował Dani Suarez.
Obecnie w ekipie 14-krotnego mistrza Polski są dwaj kolejni obrońcy z Hiszpanii. To 28-latkowie Josema i Manu Sanchez. Obaj podpisali umowy do końca czerwca 2026 roku. Josemy nie trzeba szerzej przedstawiać, bo wiosną występował w Ruchu Chorzów. Choć nie zdołał pomóc w utrzymaniu beniaminka na najwyższym szczeblu, to jednak w 15 ligowych grach pokazał się z na tyle dobrej strony, że pozostanie w ekstraklasie - tyle że u sąsiada z Zabrza. Co do Sancheza, to w poprzednim sezonie rozegrał 34 spotkania i strzelił osiem bramek w trzecioligowym hiszpańskim Castellonie. Jako junior grał w Sevilli, a potem terminował w rezerwach Cadiz CF. Zachwala go dyrektor sportowy Łukasz Milik.
- Liczby Manu w ofensywie robią duże wrażenie, ale to też solidny obrońca. Do tego jest świetnie przygotowany fizycznie. Nigdy nie miał poważnej kontuzji. Manu jest aktualnie w najlepszym momencie swojej kariery, co spowodowało, że nie mógł narzekać na brak zainteresowania ze strony różnych hiszpańskich klubów. Wybrał jednak Górnika i bardzo nas to cieszy. Po odejściu Borisa Sekulicia wzmacniamy prawą stronę obrony - mówi Milik. Manu Sanchez do Zabrza trafił na zasadzie transferu definitywnego.
Obaj piłkarze zagrali przez godzinę podczas wtorkowego mecz sparingowego z jedenastym zespołem austriackiej Bundesligi WSG Tirol. Sanchez zanotował kilka strat, ale to jego początki w nowym klubie, więc na szlify jest jeszcze czas.
Z kolei Josema będzie walczył o miejsce na środku defensywy z dwójką etatowych graczy na tej pozycji w poprzednim sezonie, czyli duetem Rafał Janicki – Kryspin Szcześniak. O tym, kto będzie grał, a kto nie, zdecydują treningi oraz gry sparingowe.
Za zabrzanami dwa spotkania kontrolne, ze wspomnianym WSG Tirol (1:1), a wcześniej – w sobotę – z Odrą Opole (2:1). Przebywający obecnie na obozie w austriackim Kirchbergu zespół z Zabrza zagra w sobotę z FC Basel, a na zakończenie obozu pod Alpami z drugoligowym niemieckim Karlsruher.

(zich)

Sport 0bf90713c4

Lekcja od mistrza

Miedź Legnica nie zdołała nawiązać równorzędnej walki z drużyną Adriana Siemieńca.



Afimico Pululu (w środku) napsuł mnóstwo krwi obrońcom pierwszoligowca.

Fot. miedzlegnica.eu.

Miedź Legnica - Jagiellonia Białystok 1:3 (1:2)
0:1- Haliti, 8 min (głową), 0:2 - Hansen, 26 min, 1:2 - Kaczmarski, 33 min, 1:3 - Skrzypczak, 53 min (karny)
MIEDŹ: Wrąbel - Kostka, Mijuszković, Kwiecień, Hartherz - Michalik, Kaczmarski, Drygas, Miocz, Podgórski - Bogacz, II połowa: M. Abramowicz - Kostka (76. Diallo), Mijuszković, Hoogenhout, Grudziński - Podgórski (65. Szymoniak), Lehaire, Drygas (65. Kaczemba), Drzazga, Antonik - Mansfeld. Trener Ireneusz MAMROT.
JAGIELLONIA: Stryjek - Saczek, Haliti, Dieguez, Nguiamba - Nene, Kubicki, Marczuk, Imaz, Hansen - Pululu, II połowa: S. Abramowicz - Olszewski, Skrzypczak, Stojinović, Lewicki - Łaski, Stypułkowski, Lipiński (70. Krasiewicz), Pietuszewski, Wolski - Rybak. Trener Adrian SIEMIENIEC.
Żółte kartki: Kwiecień, Grudziński, Diallo - Nene.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

W przeddzień sparingu z Miedzią mistrzowie Polski pozyskali nowego zawodnika. Dwuletni kontrakt - z opcją przedłużenia o kolejny rok - podpisał niespełna 28-letni Hiszpan Miguel Villar Alonso. Nabytek „Jagi" urodził się w miejscowości Nigran, jako junior występował Celcie Vigo i Rapido de Bouzas. W barwach drugiego z wymienionych zespołów debiutował wśród seniorów na poziomie ówczesnej czwartej klasy rozgrywkowej. W kolejnych latach bronił barw m.in. Pontevedra CF, CD Boiro oraz SD Compostela. W lipcu 2021 r. trafił do drugoligowego UD Ibiza, gdzie spędził półtora roku, notując w tym czasie 47 występów i strzelając dwa gole na zapleczu hiszpańskiej ekstraklasy. Na początku 2023 roku Villar trafił do Wisły Kraków, gdzie przez półtora roku wystąpił w 51 spotkaniach, strzelając 9 goli i notując tyle samo asyst. W poprzednim sezonie sięgnął z Wisłą po Puchar Polski.

Dodatkowy smaczek

Środowy sparing w Opalenicy miał dodatkowy smaczek związany z osobami trenerów, Ireneusza Mamrota i Adriana Siemieńca. Jest bowiem tajemnicą poliszynela, że obecny szkoleniowiec „Jagi" przez prawie 8 lat pełnił funkcję asystenta obecnego trenera drużyny znad Kaczawy. Panowie pracowali razem w Chrobrym, Jagiellonii, Arce, ŁKS-ie i ponownie Jagiellonii. 32-letni Siemieniec był prawą ręką Mamrota w 280 meczach ligowych, w ekstraklasie i na jej zapleczu. W sparingu z Jagiellonią w zespole Miedzi zabrakło dwóch pomocników, Damiana Tronta i Juliusza Letniowskiego, którzy zmagają się z kontuzjami.

Mistrz poza zasięgiem

Białostoczanie już w 8 min objęli prowadzenie. Kristoffer Hansen i Rui Nene krótko rozegrali korner, a za chwilę Jetmir Halti z najbliższej odległości strzałem głową posłał futbolówkę do siatki. W 26 min szybka akcja podopiecznych trenera Adriana Siemieńca zakończyła się kolejnym golem. Jesus Imaz w polu karnym wyłożył piłkę Hansenowi, a ten z bliskiej odległości dopełnił formalności. 6 minut później Bartosz Kwiecień wykorzystał błąd w defensywie rywali i huknął na bramkę, ale nad poprzeczką. Chwilę później kolejny błąd obrony białostoczan legniczanie już wykorzystali. Po przejęciu piłki i kilku podaniach Iwo Kaczmarski z bliskiej odległości trafił do siatki.

W 38 min dwukrotnie pokonać bramkarza „Miedzianki" próbował Afimico Pululu, ale Jakub Wrąbel popisał się znakomitymi interwencjami. Wynik ustalił w 53 min Mateusz Skrzypczak, który skutecznie wyegzekwował rzut karny podyktowany za faul Jacka Podgórskiego w „16".

Bogdan Nather

Znaleźli pogromcę

ŚLĄSK WROCŁAW

W dwóch wcześniejszych sparingach wicemistrzowie Polski nie stracili gola, wygrywając z Rokitą Brzeg Dolny (4:0) i wicemistrza Rumunii CFR 1907 Cluj (1:0). Dopiero w trzeciej grze kontrolnej podopieczni trenera Jacka Magiery znaleźli pogromcę. Okazał się nim wicemistrz Czech SK Slavia Praga. Czesi pokonali wrocławian 2:0, a na listę zdobywców bramek wpisali się Senegalczyk El Hadji Malick Diouf oraz Grek Giannis-Fivos Botos.

Korekty w składzie

W czeskim zespole zabrakło piłkarzy, którzy występowali w Niemczech na Euro 2024, ale i tak było to dla drużyny z Oporowskiej bardzo wartościowe przetarcie przed nadchodzącymi meczami ligowymi i pucharowymi. Trener Jacek Magiera nie zdecydował się na zbyt wiele zmian w porównaniu do poprzedniego sparingu z wicemistrzem Rumunii. W miejsce Jakuba Jezierskiego w drugiej linii pojawił się Czech Petr Schwarz, a w ataku Juniora Flora Eyambę zastąpił pozyskany kilka dni temu Sebastian Musiolik. Nawiasem mówiąc 23-letni Szwajcar w ogóle nie pojawił się na boisku.

Ruszyli „z kopyta"

Czesi ruszyli do frontalnego ataku od pierwszego gwizdka austriackiego arbitra Achima Untergassera. Już w 1. minucie podopieczni Jindrzicha Trpisovsky'ego mieli stuprocentową okazję do zdobycia gola. Vaclav Jureczka uderzył tak, że Rafał Leszczyński był bezsilny, ale na szczęście dla wrocławian zmierzającą do bramki piłkę wybił sprzed linii bramkowej Mateusz Żukowski. Na kilka groźniejszych akcji Slavii wrocławianie odpowiedzieli w 12. minucie, gdy po podaniu Piotra Samca-Talara Matias Nahuel Leiva strzelał z okolic „szesnastki", lecz uderzenie Hiszpana zostało zablokowane. Kolejną groźną kontrę zespół ze stolicy Dolnego Śląska przeprowadził w 18. minucie. Patrick Olsen podał do Piotra Samca-Talara, ten wypuścił długim podaniem Sebastiana Musiolika. Napastnik Śląska dobiegł do piłki i oddał groźny strzał, ale futbolówkę zdołał odbić golkiper Slavii Alesz Mandous. Wynik spotkania otworzyli zawodnicy z Czech. W 24. minucie Slavia bardzo dobrze wyszła spod pressingu, akcję rozprowadził Dominik Pech, który na lewej flance wypatrzył niepilnowanego El Hadji Malicka Dioufa. Senegalczyk dokładnie przymierzył i mocnym strzałem po ziemi w lewy róg zmusił Leszczyńskiego do kapitulacji.



Piłkarzom Śląska (z prawej Sebastian Musiolik) nie udało sforsować się zasieków obronnych wicemistrza Czech.

Fot. Adriana Ficek/slaskwroclaw.pl

Dominacja Czechów

Podobnie jak w przypadku rywalizacji z CFR 1907 Cluj, na drugą część spotkania wyszła inna jedenastka. Prażanie szybko rozpoczęli kolejne ataki. Z dobrej strony pokazał się urodzony w Atenach... Norweg Christos Zafeiris. 21-letni pomocnik w 48. minucie popisał się udanym dryblingiem i oddał strzał na bramkę Tomasza Loski, ale na szczęście dla wrocławian uderzenie było minimalnie niecelne.

Dominacja wicemistrza Czech trwała w kolejnych minutach, ale piłkarze Slavii nie wypracowali sobie dogodnych okazji do zdobycia drugiego gola. Prażanie dopięli celu dopiero w 68. minucie. Po kolejnym rzucie rożnym powstało duże zamieszanie w polu karnym. Śląska, Tomasz Loska wybił piłkę, ale dopadł do niej Grek Giannis-Fivos Botos i ustalił wynik spotkania.

Bogdan Nather

Śląsk Wrocław - SK Slavia Praga 0:2 (0:1)
0:1 - Diouf, 24 min, 0:2 - Botos, 68 min.
ŚLĄSK (I połowa): Leszczyński - Żukowski, Petrow, Petkow, Szota - Samiec-Talar, Pokorny, Olsen, Schwarz, Leiva - Musiolik. **II połowa:** Loska - Ł. Gerstenstein, Wołczek, K. Kurowski, Cebula, Szwedzik, Bartolewski, Ince, Rejczyk, Jezierski (86. Schierack), Guercio. Trener Jacek MAGIERA.
SLAVIA: Mandous - Halinsky (46. Chaloupek), Ogbu (46. Boril), Koneczny - Wallem, Pech (46. Zaferis; 57. Vorlicki), Prebsl (46. Botos), Masopust, Jureczka (46. Zmrzly), Diouf (46. Buzek) - Fila (46. van Buren). Trener Jindrzich TRPISOVSKY.

Sport 0bf90713c4



Fot. Maccabi Tel Awiw

Maccabi Tel Awiw pokazało Ruchowi futbol ze znacznie wyższej półki.

Pożegnalna porażka

Mistrz Izraela nie dał Ruchowi żadnych szans. „Niebiescy" ponieśli trzecią letnią porażkę, kończąc tym samym zgrupowanie w Busku-Zdroju.

RUCH CHORZÓW

Chorzowianie znali twarze swoich wczorajszych rywali, bo obie drużyny stołowały się w tym samym hotelu. Maccabi Tel-Awiw jednak do Buska-Zdroju przyjechało dopiero w poniedziałek, podczas gdy Ruch dzisiaj wraca na Śląsk. Oczywiście liczył na lepsze rozstrzygnięcie trzeciego letniego sparingu, ale biorąc pod uwagę klasę rywala, nikogo nie zdziwiła porażka 0:5.

Trójka z kontuzjami

Tym bardziej że „Niebiescy" po raz kolejny wystawili dość „biedny" skład. Z przyczyn zdrowotnych nie zagrali Przemysław Szur, Filip Starzyński i Daniel Szczepan. Ten pierwszy nabawił się urazu w ostatnim spotkaniu z Koroną, „Szczepek" dmucha na zimne z problemami z mięśniami podżebrowymi, zaś sprawa „Figo" jest świeża. Poza składem zgodnie z zapowiedziami znalazł się nowy obrońca „Niebieskich" Andrej Lukić, który jeszcze nie był gotowy na grę – i rzecz jasna Patryk Sikora, który do gry wróci dopiero w przyszłym roku. Na ławce rezerwowych znalazła się wczoraj sama młodzież. Przez braki kadrowe ponownie do trójki środkowych obrońców został przesunięty Martin Konczkowski, z kolei w ataku pokazał się kibicom nowy młodzieżowiec, Mateusz Chmarek.

Rogal w okienko

Mistrz Izraela, który wkrótce rozpocznie grę w eliminacjach do Ligi Mistrzów, miał wyraźną przewagę jakości. Przeważał w posiadaniu piłki, ale przez długie momenty nie forsował tempa. Kiedy jednak przyspieszał, Ślązacy mieli kłopoty. Mimo tego gdy tylko mieli okazję, starali się odgryzać. W 13 minucie nieznacznie obok słupka uderzył aktywny Miłosz Kozak, a w 20 min dośrodkowanie Chmarka sprzed nosa Łukasza Monety zgarnął izraelski bramkarz. Potem to jednak Maccabi wyszło na prowadzenie. Dan Biton zagrał prostopadle w „szesnastkę", gdzie niepilnowany znalazł się kapitan gości Dor Peretz, spokojnie finalizując akcję. Z kolei tuż przed przerwą asystent został strzelcem. W pozornie niegroźnej sytuacji Biton przymierzył z dystansu i efektownym „rogalem" w okienko nie dał żadnych szans Jakubowi Szymańskiemu. Możliwe, że chwilę wcześniej Ruchowi należał się karny, bo prawdopodobnie w „szesnastce" Maccabi faulowany był Chmarek. Obiecujący strzał z wolnego oddał też Kozak.

Kolejne gole

W przerwie Maccabi zmieniło całą jedenastkę, dając sobie ogromny zastrzyk świeżości. Tej zaczynało coraz mocniej brakować „Niebieskim", którzy ewidentnie odczuwali trudy ciężkiej pracy w Busku-Zdroju. W 64 min po indywidualnej akcji rozpoczętej na własnej połowie podwyższył Nadav Niddam, a w 73 minucie było już 4:0, gdy po kapitalnej centrze z lewej strony Sayeda Abu Farkhiego nie przypilnował Szymon Szymański. 18-letni napastnik w samej końcówce skompletował jeszcze dublet i Maccabi na spokojnie wygrało 5:0. Tak jak w przegranych meczach z Koroną i Puszczą, tak i wczoraj poziom gry chorzowian po przerwie i po wprowadzeniu młodzieży wyraźnie poszedł w dół.

Piotr Tubacki

■ **Ruch Chorzów – Maccabi Tel Awiw 0:5 (0:2)**
0:1 – Peretz, 25 min, 0:2 – Biton, 44 min, 0:3 – Niddam, 64 min, 0:4 – Abu Farkhi, 73 min, 0:5 – Abu Farkhi, 88 min
RUCH: J. Szymański (73. Potoczny) – Konczkowski, Sz. Szymański, Sadlok (79. Przydacz) – Wójtowicz (79. Kwiatkowski), Barański (68. Lipiński), Ventura, Moneta – Chmarek (79. Huras), Novothny, Kozak. Trener Janusz NIEDŹWIEDŹ.
MACCABI: Mishpati – Nachmias, Baltaxa, Shlomo, Davidzada – van Overeem, Kanichowsky, Peretz – Biton, Addo, Malede. II połowa: Melika – A. Cohen, Nachmias, Kordova, Rosen, Nawi (68. Oli), Lin, Niddam, Y. Cohen, Azo (68. Hozez), Abu Farhi Trener Zarko LAZETIĆ.
Sędziował Marcin Szrek (Kielce). Żółte kartki: Shlomo

Finalizowane rozmowy

Odra Opole ze „spadkowiczami" w składzie zremisowała z beniaminkiem II ligi.

Po dwóch wyjazdowych i minimalnie przegranych 1:2 sparingach z drużynami z ekstraklasy - Legią Warszawa i Górnikiem Zabrze, przygotowujący się do I-ligowych rozgrywek zespół Odry Opole zaprezentował się swoim kibicom. Drużyna Radosława Sobolewskiego gościła II-ligowego beniaminka Rekord Bielsko -Biała. Wprawdzie zaczęła spotkanie z wysokiego C, bo pozyskany 1 lipca 29-letni Hiszpan Jordan Dominguez sfinalizował zespołową akcję, ale ostatecznie mecz zakończył się remisem.

- Odra miała przewagę pod względem posiadania piłki, ale my przeciwstawiliśmy się rywalowi wysoką obroną i mieliśmy większą liczbę sytuacji podbramkowych – mówi trener bielszczan Dariusz Klacza. – Jedną z nich, po zagraniu Jana Ciućki z lewej strony boiska wykorzystał Szymon Młocek, którego pierwszy strzał bramkarz opolan wprawdzie obronił, ale dobitka głową z najbliższej odległości była już skuteczna.

Patrząc na skład Odry można zauważyć spore zmiany w porównaniu z poprzednim sezonem. Z zespołem pożegnali się: Jakub Antczak, Borja Galan, Tomasz Mikinicz, Jean Franco Sarmiento, Wojciech Kamiński, Vittorio Continella, Maksymilian Hebel, Dominik Kalinowski, Łukasz Kędziora, Michał Surzyn i Maciej Wróbel. Ponadto Din Sula, który miał kontrakt do 30 czerwca, już w kwietniu wrócił do domu leczyć kontuzję.

Jakby tego było mało słychać plotki o zakusach możniejszych klubów na pierwszego bramkarza niebiesko-czerwonych Artura Halucha, którego tak samo jak kapitana i lidera obrony Mateusza Kamińskiego, który przedłużył kontrakt, zabrakło w składzie na starcie z bielszczanami.

Obok hiszpańskiego pomocnika pojawili się natomiast „spadkowicze" czyli Maksymilian Banaszewski, ostatnio grający w Podbeskidziu i Adrian Łyszczarz po sezonie w Resovii i Szymon Mida z Unii Tarnów, która spadła z III ligi.

W Rekordzie natomiast poprzeczkę zawieszają sobie coraz wyżej. Z drużyny po awansie odszedł tylko Filip Waluś, który skorzystał z oferty Warty Poznań, a ponadto nie przedłużono wygasających kontraktów z: Mariuszem Idzikiem, Maciejem Mańką, Bartłomiejem Twarkowskim, Szymonem Noconiem i Wołodymyrem Kotelbą. Na ich miejsce już pojawili się – wypożyczony z Górnika Zabrze, były „rekordzista" 21-letni Jan Ciućka ograny na poziomie II ligi w Górniku Polkowice i Skrze Częstochowa, doświadczony i mający za sobą sezony w I lidze Mateusz Klichowicz, ostatnio grający w Wiśle Puławy oraz 25-letni Jakub Ryś, także z II-ligowym bagażem doświadczeń, a ostatnio grający w III-ligowym Górniku Polkowice.

- Potrzebujemy jeszcze dwóch zawodników do gry defensywnej – podkreślił Dariusz Klacza. – Na tej pozycji „szóstki" – „ósemki" grał właśnie w Opolu zawodnik testowany, z który już finalizujemy rozmowy. Niedługo kadra powinna więc był zamknięta.

Dodajmy, że najbliższy mecz kontrolny Odra zagra w sobotę z GKS-em Katowice, a Rekord tego samego dnia starciem z III-ligowym zespołem Wiślanie Jaśkowice zakończy bielskie zgrupowanie, na którym jest od poniedziałku.

Jerzy Dusik

■ **Odra Opole – Rekord Bielsko-Biała 1:1 (1:0)**
1:0 – Dominguez, 7 min, 1:1 – Młocek, 75 min (głową)
ODRA: Burta – Szrek, Piroch, Żemło, Bartosz – Zawada, Purzycki, zawodnik testowany – Mida, Domniguez, Banaszewski **oraz w II połowie:** Wójcik – Wollny, zawodnik testowany, Żemło (62. Mróz), Pikk – Niziołek, Osipiak, zawodnik testowany (62. Zawada), Bartosz (62. Mida), Łyszczarz – Nowak. Trener Radosław SOBOLEWSKI.
REKORD: Florek – Pańkowski, Walusiak, Kareta – Kamiński, Kasprzak, Nowak, zawodnik testowany, Klichowicz, Śliwka – Świderski o**raz w II połowie:** Żerdka – Wrona, Bojdys (70. Madzia), Gibiec – Żyrek, Sobik, Wyroba, Ryś – Kempny, Ciućka, Młocek. Trener Dariusz KLACZA.

Sport 0bf90713c4

SPRINTEM PRZEZ 3. LIGĘ

KARKONOSZE JELENIA GÓRA

Zaczęli od testów

■ W poniedziałek w hali sportowej przy ulicy Złotniczej 12 odbyło się pierwsze spotkanie piłkarzy Karkonoszy z trenerem Jackiem Kołodziejczykiem i jego sztabem. Przeprowadzono badania i testy, w których wzięło udział 19 zawodników: Wojciech Fościak, Konard Kuźniewski, Michał Pojasek, Jakub Firmanty, Kacper Siwek, Jakub Szacitło, Igor Posacki, Dominik Radzimski, Mateusz Cieślik, Przemysław Kocot, Maciej Pałaszewski, Dominik Bronisławski, Kacper Chmielewski, Kacper Tokarz, Mikołaj Milewski, Cezary Kępczyński, Bartosz Jabłonka, Igor Zemlak, Kornel Rombek. Zabrakło kadrowiczów DZPN: Kamila Kurianowicza, Patryka Maciejewskiego, Marcela Ratajskiego i Pawła Niemienionka, którym trener dał odetchnąć po turnieju UEFA Regions Cup, oraz Pawła Fediuka i Tymoteusza Wąsiewskiego. Wymienieni zawodnicy dołączą do drużyny w najbliższych dniach. Pierwszy trening odbył się we wtorek na stadionie przy ulicy Lubańskiej 25.

STILON GORZÓW WIELKOPOLSKI

Zmiany na... koronie

■ W środę piłkarze Stilonu spotkali się na pierwszych zajęciach treningowych. W ramach przygotowań do nowego sezonu gorzowianie rozegrają 5 meczów kontrolnych. Do zmian doszło na koronie stadionu. Do czasu modernizacji i postawienia pierwszej zachodniej trybuny wysłużony namiot zamieniony został na pawilon. W przyszłości ten „budynek" zostanie przeniesiony w pobliże boisk treningowych.

MKS KLUCZBORK

Podpis bramkarza

■ Niespełna 29-letni bramkarz Dariusz Szczerbal podpisał nowy kontrakt z drużyną trenera Łukasza Ganowicza. Umowa jest ważna przez rok i zawiera opcję przedłużenia o kolejnych 12 miesięcy. Wychowanek klubu Mas-Rol Spławie w poprzednim sezonie rozegrał w 3. lidze 21 meczów, w których 12 razy zachował czyste konto.

Bogdan Nather

Bez sztabu, piłkarzy i boiska

Prezes Artur Szymczyk staje na progu II-ligowych rozgrywek z bagażem problemów.

SKRA CZĘSTOCHOWA



Jeszcze nie wiadomo kto w nowym sezonie będzie w składzie Skry.

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus.

Starsi kibice na pewno pamiętają, a młodsi mogą sprawdzić na YouTube, czym całą Polskę w 2006 roku zaskoczył kandydat na prezydenta kraju Krzysztof Kononowicz. Człowiek w sweterku w swojej kampanii wyborczej stwierdził, że chce: „żeby nie było niczego" oraz że wie: „jak wszystko zlikwidować". Patrząc uważnie na ostatnie wydarzenia dotyczące 2. ligi można dojść do wniosku, że te postulaty niektórym udało się wprowadzić w życie.

Najpierw Radunia Stężyca, która w minionym sezonie należała do czołówki, wycofała się z rozgrywek. 27 czerwca zarząd „Klubu prosto z Serca Kaszub" poinformował, że drużyna nie przystąpi do rozgrywek Betclic 2. Ligi w sezonie 2024/25. Nowy wójt gminy zadecydował, że klub nie będzie już dotowany ze środków publicznych, a to uniemożliwia zespołowi rywalizacje na szczeblu centralnym. Cztery dni po tej informacji PZPN podjął decyzję, że zwolnione miejsce zajmie Skra Częstochowa, która przyjęła propozycję, choć nie ma sztabu szkoleniowego, zawodników ani boiska. Konrad Gerega od 19 czerwca jest już trenerem ŁKS-u II Łódź, a większość zawodników jeszcze przed pojawieniem się komunikatu także znalazła nowych pracodawców, w dodatku z powodu napraw w ramach gwarancji sztuczna murawa na stadionie przy Loretańskiej musi zostać zwinięta.

Zamknąć poprzedni sezon

- W minionym sezonie zajęliśmy 15. miejsce, ale słysząc o problemach niektórych klubów rozważaliśmy ewentualność, że nie spadniemy – mówi prezes Skry Artur Szymczyk. - Długo jednak nie było oficjalnych informacji, więc nie podejmowaliśmy konkretnych działań, bo sezon w 3. lidze zaczyna się 3 sierpnia. Teraz jednak ten okres bardzo się nam skrócił, bo 2. liga startuje 20 lipca. Dla nas jest to więc wielkie wyzwanie organizacyjne. Najpierw musimy jednak zamknąć poprzedni sezon i rozliczyć się z tymi, którzy - choć mieli z nami podpisane umowy do 30 czerwca - już przed tą datą zaczęli pracę w innych klubach. Dotyczy to zarówno członków sztabu szkoleniowego, jak i piłkarzy. Są także kwestie proceduralne dotyczące naszego ujemnego konta punktowego, nałożonego przez PZPN, bo będziemy się jeszcze domagać uzasadnienia i wyjaśnienia, ale na razie nie chcę mówić o konkretach, bo w tej chwili jesteśmy w trakcie pisania wniosku.

Około 30 piłkarzy

- Jesteśmy także w trakcie formowania drużyny, ale ten proces potrwa przynajmniej do końca sierpnia - kontynuuje prezes. - Mamy dylemat. Na razie głównym trenerem w naszym klubie jest Tomasz Szymczak, czyli trener rezerw, które awansowały do V ligi. Jeszcze zastanawiamy się nad tym, kto ma zostać szkoleniowcem pierwszej drużyny, ale nie będziemy się bali ryzyka. To samo dotyczy zawodników. Na liście, razem z tymi, którzy byli wypożyczeni, bo tylko w IV-ligowej Unii Rędziny grało ich 9, mamy około 30 piłkarzy. Ponadto na wiadomość, że będziemy grać w 2. lidze, od razu zaczęły się sypać propozycje od menedżerów, którzy są zainteresowani „ulokowaniem" swoich zawodników na tym poziomie rozgrywkowym.

Polacy i młodzieżowcy

- Choć nasza reputacja mocno ucierpiała, to magnes w postaci transmisji telewizyjnych w TVP, która jest partnerem naszych rozgrywek, przyciąga na tyle mocno, że możemy wybierać i chodzi tylko o to, żeby sięgnąć po właściwych ludzi. Jedno jest pewne - pozostaniemy wierni naszej polityce, czyli postawimy na Polaków i damy szansę młodzieżowcom. Wierzę też, że do 20 lipca zakończą się prace remontowe murawy, bo do tego dnia wszystko ma być zrobione, a najlepszą wiadomość, jaką mam w tej chwili dla kibiców, zostawiłem na koniec. We wrześniu mają zostać oddane do użytku trybuny naszego stadionu i kibice będą mogli wreszcie na naszym stadionie oglądać w akcji nasze zespoły, czyli ekstraligową drużynę kobiet oraz dwa teamy męskie w II i V lidze - kończy Artur Szymczyk.

Jerzy Dusik

Wygrana na „piątkę"

Zespół trenera Marka Saganowskiego w trzecim sparingu odniósł efektowne zwycięstwo.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Przebywający na zgrupowaniu w Austrii piłkarze II-ligowego Zagłębia Sosnowiec pokonali 5:0 ekipę SKU Ertl Glas Amstetten, która nadchodzący sezon rozpocznie na drugim poziomie rozgrywek. Był to trzeci letni sparing podopiecznych Marka Saganowskiego. Po wygranej nad CKS-em Czeladź oraz remisie z czeskim Hradec Kralove, tym razem sosnowiczanie odnieśli efektowne zwycięstwo. Zagłębie już w 3 min objęło prowadzenie po uderzeniu Bartosza Borunia. Jeszcze przed przerwą gola zdobył Bartosz Snopoczyński. Dla gracza pozyskanego latem z Lechii Tomaszów Mazowiecki było to 4. trafienie w trzecim sparingu. Po przerwie na listę strzelców wpisali się Patryk Mularczyk, Andrzej Niewulis i Kamil Biliński. Ten ostatni wykorzystał „jedenastkę" po faulu na Bartoszu Zawojskim.

W meczu z Austriakami po raz pierwszy w barwach Zagłębia zagrali zakontraktowani w ostatnich dniach Piotr Marciniec i Grzegorz Janiszewski. Marciniec ostatnie 3,5 roku spędził w Polonii Warszawa. 28-letni pomocnik pełnił tam rolę kapitana drużyny. Teraz ma wieść prym w drugiej linii sosnowiczan. Drugi z pozyskanych w ostatnim czasie graczy przez pięć ostatnich sezonów bronił barw GKS-u Katowice, z którym zanotował dwa awanse. Środkowy obrońca w minionym sezonie zaliczył 10 występów i zdobył 1 bramkę. - Na pewno ten sukces będę długo wspominał, ale życie toczy się dalej i trzeba wykonywać swoją pracę - powiedział Janiszewski. - Chcę regularnie grać, stąd decyzja o odejściu z GKS-u. Zagłębie to ciekawy przyszłościowo projekt z bardzo ładną infrastrukturą i przepięknym stadionem, na którym będziemy chcieli wygrywać jak najczęściej. Nie stawiam przed sobą daleko idących indywidualnych celów, bo piłka to sport zespołowy. Oczywiście regularna gra jest dla mnie najważniejsza i przy okazji jak największa pomoc drużynie w realizacji stawianych przed nią założeń.

Były defensor GieKSy to piłkarz numer dwanaście, który latem trafił do przebudowywanego zespołu z Sosnowca. Z Zagłębiem trenuje grupa piłkarzy, która wróciła z wypożyczeń, m.in.: Bartosz Chęciński, który wiosnę spędził w III -ligowej Unii Turza Śląska oraz zawodnicy drugiej drużyny, którzy wyjechali z zespołem na obóz. W Austrii nie ma Huberta Matyni, który ma jeszcze kontrakt z Zagłębiem, ale chce opuścić Sosnowiec. Pod Alpami nie ma także Kamila Bębenka, który wyjechał na testy do jednego z klubów I-ligowych, oraz przechodzącego rehabilitację Oleksyja Bykowa. Na zakończenie obozu sosnowiczanie w piątek zmierzą się z austriackim drugoligowcem SKN St. Poelten.

■ **SKU Ertl Glas Amstetten – Zagłębie Sosnowiec 0:5 (0:2)**
Bramki: Boruń (3), Snopczyński (21), Mularczyk (55), Niewulis (87), Biliński (89, karny).
ZAGŁĘBIE: Zawodnik testowany (78. Kabała) - Szostek (46. Kurtović), Staniak (60. Niewulis), Chęciński (46. Janiszewski) - Mielczarek (55. Suchockyj), Duda (46. Mularczyk), Valencia (46. Marciniec), Uchnast (60. Zawojski), Boruń (46. Zalewski) - Snopczyński (60. Agbor), Martosz (31. Paszczela; 60. Biliński). Trener Marek SAGANOWSKI.

Krzysztof Polaczkiewicz

Sport 0bf90713c4

Lekcja basketu od Bahamów

Od porażki udział w turnieju kwalifikacji olimpijskich rozpoczęła reprezentacja Polski. Dzisiaj mecz ostatniej szansy z Finlandią.

Na ten mecz koszykarska społeczność w naszym kraju czekała ponad pół roku (tyle minęło od losowania grup). Jeszcze kilka lat temu Bahamy były absolutnym outsiderem w świecie basketu, ale przed rokiem zmontowano skład, o którym mówi się z szacunkiem. Jesienią ekipa z Karaibów wyeliminowała ósmych w rankingu FIBA Argentyńczyków na ich terenie i dzięki temu sensacyjnemu zwycięstwu dotarła do Walencji. W pierwszym spotkaniu turnieju kwalifikacyjnego Bahamy spokojnie ograły Finlandię.

W środę podopieczni Chrisa DeMarco mogli zapewnić sobie awans do półfinałów. Na ich drodze stanęli Polacy. Trener Igor Milicić w wyjściowym składzie wystawił Andy'ego Mazurczaka, Mateusza Ponitkę, Michała Sokołowskiego, Jeremy'ego Sochana oraz Aleksandra Balcerowskiego. To najsilniejsze ustawienie biało-czerwonych, ale gdy z drugiej strony stanęło trzech klasowych zawodników z NBA, zostaliśmy rozbici. Pierwsza kwarta była popisem rywali, którzy zbombardowali nasz kosz rzutami za trzy punkty. Bahamczycy



Fot. FIBA

Egzotyczny rywal pokazał w środę dużo dobrej koszykówki. Polacy przegrywali już nawet 19 punktami.

trafili w 10 minut 6 trójek na bardzo wysokim procencie (6/10). Biało-czerwoni wyglądali na oszołomionych mocnym początkiem rywali. Mieli grać agresywnie, czujnie w obronie, ale to właśnie nasi przeciwnicy pokazywali takie atuty. Polski zespół był zagubiony, nie potrafił odnaleźć swojego rytmu. Druga kwarta była bardziej wyrównana. Aleksander Balcerowski i Mateusz Ponitka wzięli na siebie ciężar gry. Ten pierwszy już do przerwy miał na koncie 14 punktów oraz aż 4 zbiórki na atakowanej tablicy! Ponitka w tym okresie zdobył 9 punktów, dodał do tego 4 zbiórki i 3 asysty. Do przerwy rywale z egzotycznego kraju prowadzili 12 punktami (50:38), po 20 minutach rzucili aż 8 trójek (dzień wcześniej w całym spotkaniu z Finami mieli 11 takich celnych rzutów). Polski szkoleniowiec dokonywał kolejnych roszad w składzie, ale nie bardzo odmieniało to przebieg gry.

Zespół z Karaibów grał na dużym luzie, gdy trener Chris DeMarco podczas przerwy tłumaczył swoim podopiecznym jakieś zagranie, dodał z uśmiechem: - Czy to, co mówię, ma dla was sens?

W trzeciej kwarcie Bahamy miały kryzys, Polacy zaliczyli serię 11:2 i zmniejszyli straty do zaledwie 6 „oczek". dobrze w tym okresie grał Jeremy Sochan. Po raz pierwszy w tym spotkaniu słychać było doping polskich kibiców. Wydawało się, że nasz zespół pójdzie za ciosem, ale to rywale opanowali sytuację i przed ostatnią kwartą mieli już 14 punktów przewagi (73:59).

Po dwóch minutach czwartej części Bahamy miały 19 punktów przewagi, ale wyraźnie lekceważyli potem Polaków i waleczni biało-czerwoni zmniejszyli straty do 6 „oczek" (85:79). W końcówce pokaz wielkich umiejętności zademonstrował młodziutki Valdez Edgecombe. 18-latek był najskuteczniejszym graczem Bahamów (21 punktów), a na45 sekund przed końcem trafił ważną trójkę! Najlepszymi graczami naszej drużyny byli Balcerowski (22 punkty) oraz Sochan (16 punktów, 10 zbiórek).

Dzięki wygranej zespół z Bahamów z kompletem punktów zapewnił sobie wygraną w naszej podgrupie. Polacy w czwartek zagrają o drugą pozycję z reprezentacją Finlandii (początek o godzinie 20.30.). Tylko zwycięzca przedłuży swoje nadzieje na bilet do Paryża.

■ Polska - Bahamy 81:90 (30:20, 20:18, 23:21, 17:22)

POLSKA: Mazurczak, Ponitka 13 (1x3), Sokołowski 9, Sochan 16 (1x3), Balcerowski 22 (2x3) - Pluta 3 (1x3), Slaughter 8 (2x3), Milicić jr. 2, Dziewa 3 (1x3), Żołnierewicz 1, Michalak 4. Trener Igor MILICIĆ

1. Bahamy	2	4	186:166
2. Polska	1	1	81:90
3. Finlandia	1	1	85:96

POD TABLICAMI

Tercet opuszcza Podbeskidzie

■ Szykuje się kadrowa rewolucja w drugoligowej drużynie Basket Hills Bielsko-Biała. Bielszczanie byli rewelacją sezonu zasadniczego.

Zanotowali najlepszy bilans w historii klubu (27-3), a na własnym parkiecie w 15 meczach przegrali tylko raz. Ale nie powiodło im się w fazie play off, odpadli już w drugiej rundzie po dwóch porażkach z Żubrami Białystok.

Trzech ważnych zawodników opuszcza Basket Hills. M.in. 28-letni rozgrywający Wojciech Zub, który w stolicy Podbeskidzia spędził 4,5 roku. "Wzór na meczach, treningach i w szatni, świetny kolega, zawsze otwarty i pomocny. Wojtek jeszcze raz WIELKIE DZIĘKI za to, co zrobiłeś dla naszego klubu przez ostatnie 4,5 roku" - pisze klub w komunikacie w mediach społecznościowych. Z Bielska-Białej odchodzą także Maciej Koćma (rozgrywający, 2 sezony w Basket Hills) oraz Michał Medes (środkowy, w Bielsku-Białej grał przez rok).


Fot. GKSTYCHY.INFO

Po trzynastu latach wspólnej pracy w Tychach bracia Jagiełka rozdzielają się. Wojciech podejmuje obowiązki w Gliwicach.

Bracia osobno

■ Po trzynastu latach pracy w GKS-ie Tychy Wojciech Jagiełka zmienia klub. 37-letni szkoleniowiec został teraz asystentem trenera Pawła Turkiewicza w grającym w ekstraklasie GTK Gliwice. Dotychczasowy asystent Stanisław Mazanek został szefem gliwickiego klubu.

W Tychach Jagiełka był współpracownikiem swojego brata Tomasza, który jest uważany za architekta sukcesów GKS-u. W ostatnim sezonie bracia poprowadzili zespół do sensacyjnego trzeciego miejsca w I lidze.

"Tworzyli nierozłączny duet i wspólnym wysiłkiem zbudowali solidne fundamenty tyskiej koszykówki. Pracowali razem od trzynastu lat i zaczynali od trzeciej ligi. Po wielu sezonach wznieśli drużynę na wyżyny i kilka tygodni temu świętowali historyczny sukces. Teraz przyszedł jednak czas na rozstanie" - informuje klubowa strona GKS-u Tychy.

Wojciech Jagiełka od kilku lat pracuje z kadrami młodzieżowymi, obecnie jest asystentem trenera Marcina Kloszińskiego w reprezentacji Polski do lat 16. W Gliwicach poza pracą z pierwszym zespołem ma też koordynować działania Akademii GTK oraz czuwać nad indywidualnym rozwojem największych nadziei koszykarskich w klubie.

Bez rewolucji w Bytomiu

■ Zmiany także w Polonii Bytom. Podopieczni Mariusza Bacika liczyli na powrót do pierwszej ligi, ale odpadli w ćwierćfinale po dwumeczu z Notecią Inowrocław. Teraz poinformowano, że nowym asystentem trenera Bacika będzie Paweł Wołk-Jankowski. Jako zawodnik grał w Polonii, Mickiewiczu Katowice oraz Zagłębiu Sosnowiec. Jako trener pracował z młodzieżą, w ostatnim sezonie był asystentem trenera w AZS AWF Mickiewicz Romus Katowice.

Klub z Bytomia nie planuje rewolucji w składzie. Przedłużono kontrakty z Markiem Piechowiczem, Pawłem Bogdanowiczem, Filipem Prueferem, Bartoszem Wróblem, Krzysztofem Wąsowiczem, Jarosławem Giżyńskim i Michałem Krawcem. Polonię opuszczają natomiast Piotr Górecki oraz Paweł Fleszar.

Wzmocnienia beniaminka

Nie marnują czasu w Wałbrzychu. Górnik Zamek Książ w efektownym stylu wywalczył awans do ekstraklasy, teraz klub dopina kolejne kontrakty. Na początek przedłużono umowy z kluczowymi wychowankami - Piotrem Niedźwiedzkim oraz Damianem Durskim. Niedźwiedzki był jednym z najlepszych graczy w ubiegłym sezonie na parkietach pierwszej ligi. Do Wałbrzycha wrócił Maciej Bojanowski, który ostatnio występował w Anwilu Włocławek. Szczególnie ciekawie wyglądają dwa zaciągi z warszawskiej Legii. Ze stolicy na Dolny Śląsk przenieśli się silny skrzydłowy Grzegorz Kulka (grał w Wałbrzychu cztery lata temu) oraz środkowy Dariusz Wyka. To były kapitan Legii, który miał też ofertę z Arki Gdynia. "Już nie mogę się doczekać kiedy zaczniemy sezon" - napisał na swoim Instagramie Wyka. **(pp)**

Siatkówka

Oto szkoła mistrzów!

Akademia Wychowania Fizycznego im. Jerzego Kukuczki ponownie najlepszą sportową uczelnią według rankingu „Perspektyw” 2023.

Katowicka Akademia już szósty rok nieprzerwanie świętuje zwycięstwo w prestiżowym Rankingu Perspektywy 2023. Oprócz przyznania miana lidera pośród akademii wychowania fizycznego w Polsce kapituła wyróżniła uczelniane kierunki: wychowanie fizyczne oraz fizjoterapię, nadając im tytuł najlepszych kierunków w kraju! Tuż za podium, ex aequo na drugim miejscu, uplasowała się turystyka i rekreacja. Szkoła Mistrzów nie zwalnia więctempa. To jedyna ze śląskich uczelni publicznych tak wysoko sklasyfikowana w tym rankingu.

Drugie miejsce w rankingu uzyskały ex aequo AWF im. Bronisława Czecha w Krakowie i AWF im. Eugeniusza Piaseckiego w Poznaniu, a trzecie – również ex aequo AWF we Wrocławiu i AWF im. Jędrzeja Śniadeckiego w Gdańsku.

Ranking Uczelni Akademickich Perspektywy obejmuje polskie uczelnie akademickie (publiczne oraz niepubliczne), które posiadają co najmniej jedno uprawnienie do nadawania stopnia doktora oraz posiadają minimum 200 studentów studiów stacjonarnych. W Rankingu uwzględnione zostały uczelnie, które mają minimum dwa roczniki absolwentów.

- Jesteśmy dumni, że po raz kolejny wiedziemy prym wśród krajowych akademii wychowania fizycznego. Działamy i rozwijamy się z myślą o młodych ludziach, którzy w murach naszej uczelni przygotowują się do swojego życia zawodowego, dając im możliwości pogodzenia studiowania z karierą sportową. Kształcimy mistrzów. Nasi absolwenci są wyposażeni w cały wachlarz kompetencji, co czyni ich konkurencyjnymi na dzisiejszym, wymagającym rynku pracy. Wyniki rankingu to wyróżnienie dla całego zespołu naszych specjalistów, którzy codziennie dokładają starań, by zachować najwyższe standardy zarówno w obszarze badań naukowych, jak i w dziedzinie kształcenia na kilkunastu kierunkach studiów pierwszego i drugiego stopnia oraz w szkole doktorskiej - mówi JM Rektor Akademii Wychowania Fizycznego prof. dr hab. Grzegorz Juras.



Fot. Rafał Oleksiewicz/Pressfocus

Robert Korzeniowski, czterokrotny złoty medalista igrzysk olimpijskich, jest jednym z najbardziej znanych absolwentów katowickiej AWF.

Ranking Uczelni Akademickich uwzględnia 30 wskaźników zgrupowanych w siedem kryteriów: Prestiż, Absolwenci na rynku pracy, Potencjał naukowy, Innowacyjność, Efektywność naukowa, Warunki kształcenia i Umiędzynarodowienie. Czyni to z niego jeden z najbardziej rozbudowanych i najbardziej transparentnych rankingów edukacyjnych na świecie. Jego metodologię opracowuje Kapituła pod przewodnictwem prof. Michała Kleibera, b. prezesa Polskiej Akademii Nauk.

W Rankingu Kierunków Studiów oceniono w tym roku 74 kierunki. Przygotowanie tego rankingu poprzedzone zostało tzw. wielką kalibracją. Jako że w wykazie kierunków studiów prowadzonych w polskich uczelniach znajduje się ich ponad 1700, Fundacja Edukacyjna „Perspektywy”, wspólnie z uczelniami, dokonała przyporządkowania tych studiów do najpopularniejszych kierunków lub grup kierunków podlegających rankingowej ocenie.

Tegoroczni maturzyści planujący studia na Śląsku mają w czym wybierać. AWF w Katowicach poszerzyła swoją ofertę edukacyjną o nowe kierunki studiów. Od października poza stałymi kierunkami ruszają: odnowa biologiczna (licencjat), 5-letnia fizjoterapia w języku angielskim, health trainer (licencjat) w języku angielskim. Internetowa rejestracja potrwa do 12 lipca, do 24.00. Uczelnia zachęca do odwiedzenia strony internetowej i zapoznania się z zasadami rekrutacji na poszczególne kierunki.

Pełne wyniki Rankingu Szkół Wyższych oraz Rankingu Kierunków Studiów Perspektywy 2023 są dostępne pod adresem: ranking.perspektywy.pl

TRANSFERY POD SIATKĄ

Korneluk wybrała Developres

Środkowa reprezentacji Polski, 29-letnia Agnieszka Korneluk podpisała umowę z Developresem Rzeszów. Mierząca 199 cm siatkarka po czterech latach gry w barwach zespołu z Polic przenosi się na Podkarpacie.

„Cieszę się, że w nadchodzącym sezonie będę reprezentować barwy KS Developres Rzeszów. Wierzę, że wspólnie sięgniemy po wspaniałe sukcesy, a kibice miło mnie przyjmą w hali Podpromie. Przed nami dużo wspaniałych chwil i emocji sportowych” - mówiła nowa środkowa wicemistrzyń Polski.

Agnieszka Korneluk od lat stanowi o sile reprezentacji Polski, z którą sięgnęła po dwa brązowe medale Ligi Narodów. Podczas niedawno zakończonego turnieju finałowego VNL została najlepszą środkową.

Agnieszka Korneluk ma na koncie trzy złote medale mistrzostw Polski (w barwach Chemika Police), wicemistrzostwo (Impel Wrocław) i dwa brązowe medale (Impel i Grot Budowlani Łódź).



Fot. Marta Badowska/Pressfocus

W osobie Agnieszki Korneluk rzeszowska drużyna zyskuje wielkie wzmocnienie.

Korneluk jest drugą oficjalnie ogłoszoną nową zawodniczką Developresu po rozgrywającej Karinie Chmielewskiej. Z poprzedniego sezonu w kadrze zespołu pozostały natomiast: Magdalena Jurczyk, Katarzyna Wenerska, Aleksandra Szczygłowska, Weronika Centka, Magda Kubas.

Klub w nowym sezonie występować będzie pod szyldem - KS DevelopRes Rzeszów. Jak informuje klub to krok w stronę historii i odniesionych sukcesów. Od początku działalności klubu, firma Developres jest założycielem oraz głównym sponsorem zespołu. Wiele historycznych momentów takich jak: zdobycie Pucharu Polski, Superpucharu Polski i wicemistrzostwa Polski jest łączone z nazwą Developres.

Bednorz w Resovii

Bartosz Bednorz, 29-letni przyjmujący reprezentacji Polski, w nowym sezonie reprezentować będzie barwy Asseco Resovii. W dwóch poprzednich grał w zespole z Kędzierzyna-Koźla.

Bednorz swoje pierwsze kroki w siatkówce stawiał w MOSiR Zabrze, skąd w 2012 roku przeniósł się do SMS PZPS Spała. Swoją przygodę z profesjonalną siatkówką zaczął w AZS Częstochowa, a po roku przeniósł się do Olsztyna, by przez kolejne dwa lata występować w Indykpolu AZS Olsztyn. Następnie trafił do PGE Skry Bełchatów, z którą wywalczył swoje pierwsze medale.

Lata 2016-2018 spędził we Włoszech grając w Leo Shoes Modena, a następnie przeniósł się do rosyjskiej drużyny Zenit Kazań. Po rozwiązaniu kontraktu z Zenitem zasilił szeregi chińskiego zespołu Shanghai Bright, z którym zdobył wicemistrzostwo kraju. Lata 2022-2024 spędził z Grupą Azoty ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, z którą sięgnął po złoty medal Ligi Mistrzów (2023), srebrny medal PlusLigi (2023), Puchar Polski (2023) oraz Superpuchar Polski (2024).

Bednorz może pochwalić się również sukcesami reprezentacyjnymi. W 2023 roku zdobył złote medale mistrzostw Europy oraz Ligi Narodów. W 2021 roku sięgnął po srebrny medal Ligi Narodów, a trzykrotnie (2019, 2022, 2024) po brązowe medale tych rozgrywek.

Bartosz Bednorz jest trzecim nowym zawodnikiem w zespole z Rzeszowa po Patryku Niemcu i Dawidzie Wochu.

W kadrze Asseco Resovii z poprzedniego sezonu pozostali: Łukasz Kozub, Jakub Bucki, Stephen Boyer, Karol Kłos, Paweł Zatorski, Michał Potera, Klemen Cebulj, Krzysztof Rejno, Adrian Staszewski.

Nowym szkoleniowcem jest natomiast Fin Tuomas Sammelvuo.

Sport 0bf90713c4

Na liście oczekujących

Rozmowa ze **Sławomirem Szmalem**, kandydatem na prezesa Związku Piłki Ręcznej w Polsce

Ponoć nie pojawił się jeszcze żaden inny kandydat na prezesa...

- Oznajmiłem bardzo wcześnie, że będę startował na prezesa federacji, a do tej pory się to nie zdarzało w Związku Piłki Ręcznej w Polsce. Jeszcze jest czas, być może jednak pojawi się jakiś konkurent – przypomina nasz były reprezentacyjny bramkarz, a także wiceprezes odpowiedzialny w ZPRP za sprawy szkolenia, który przed zasłużonym, acz krótkim urlopem podzielił się z nami informacjami na temat swojego programu wyborczego. - Jesteśmy już po wybraniu delegatów w okręgach, teraz moją pracą muszę przekonać delegatów do siebie. Jeśli chodzi o kolegów, z którymi grałem, to wydaje mi się, że wszyscy mnie popierają. Ale to są koledzy, tymczasem ważne jest, by zachęcić środowisko piłki ręcznej, czyli prezesów Superligi, jak i okręgowe związki, do zagłosowanie na mnie. Potrzebujemy nowych, młodych ludzi. Tu nie chodzi jedynie o Sławomira Szmala, bo aby odnieść sukces, wszyscy musimy być jedną drużyną.



Fot. Adam Starszyński/Pressfocus.pl

Pora na nowe rozdanie – przekonuje nasz były bramkarski as.

Celem numer jeden pana kadencji będzie...

- Głównym celem, jaki przed sobą postawiłem, to są dzieci i młodzież. Zbudowanie fundamentu piłki ręcznej w Polsce. Już w trakcie mojej pracy w zarządzie - jako wiceprezes - na tym zadaniu się głównie skupiałem. Oczywiście ważne są też reprezentacje, ale żeby mieć mocną reprezentację, musimy mieć młodzież, która będzie chętnie uprawiała piłkę ręczną. Do ważnych zadań zaliczam także promocję dyscypliny, szczególnie wśród dzieci i młodzieży, powrót piłki ręcznej do programów nauczania Ministerstwa Edukacji Narodowej, większy przepływ pieniędzy i wsparcie inicjatyw dla lokalnych ośrodków piłki ręcznej oraz rozbudowę programu szkoleń dla sędziów, delegatów, trenerów i nauczycieli WF-u. Musimy szkolić trenerów, pozyskiwać nowych i otwierać nowe ośrodki. Ważne, żeby była szeroka rzesza klubów i drużyn w piłce ręcznej.

Ten temat od dawna, a może od zawsze, funkcjonuje w piłce ręcznej.

- No tak, poruszamy go ciągle. To jest kwestia zbudowania mocnego środowiska. Tu nie ma złotego środka, który by pozwolił w ciągu dwóch lat wrócić na podia mistrzostw świata czy Europy. Ale są pomysły na to. Ważna jest też współpraca ze sponsorami, ministerstwem sportu, by było wsparcie i akceptacja z ich strony.

Z ministrem sportu Sławomirem Nitrasem już pan o tym rozmawiał?

- Jeszcze nie. Wpisałem się na razie na listę oczekujących na spotkanie z ministrem i czekam cierpliwie.

Od lat do zarządu dostawali się in gremio sędziowie, a nie taka chyba powinna być ich rola w dyscyplinie?

- Ależ sędziowie też są części naszej dyscypliny. Wszyscy musimy mówić wspólnym językiem. Ważna jest tak samo ich promocja, aby sędziowali na najważniejszych imprezach, by mocno zaznaczali swoją obecność w światowych czy europejskich strukturach sędziowskich. Trzeba w tym pomóc, lobbować, promować, to równie ważne zadanie dla nas.

Za kadencji prezesa Andrzeja Kraśnickiego byli sponsorzy, federacja miała się w miarę dobrze ekonomicznie. Teraz dochodzą słuchy, że w związku jest trochę gorzej z finansami?

- Sytuacja jest taka, że mamy podpisaną umowę z Orlenem o przedłużenie umowy sponsorskiej. Zobaczymy, jaka będzie decyzja koncernu. Drugim ważnym sponsorem jest Ministerstwo Sportu, ale na tym nie można spocząć. Staramy się o uzyskanie środków na szkolenie trenerów. Uzyskaliśmy dobrą ocenę w konkursie, dlatego kilku trenerów wyjedzie za granicę na staże. Ale sponsorów i pieniędzy trzeba cały czas szukać.

Chociażby dla większości trenerów, którzy są ubogimi krewnymi szkoleniowców z innych dyscyplin, że o piłce nożnej nie wspomnimy?

- Zdecydowanie, bo na razie większość trenerów pracujących u podstaw to są pasjonaci, a powinni być dobrze wynagradzanymi fachowcami, żeby móc czegoś od nich oczekiwać, bo w każdej dyscyplinie sportu stagnacja, to jest tak naprawdę regres. Jakość szkolenia i warunki dla trenerów są bardzo istotne, bo to trenerzy są najważniejsi w tym łańcuchu wprowadzenia dyscypliny na wyższy poziom. Oni na początku przyciągają dzieci do naszej dyscypliny i na kolejnych etapach wpływają na jej rozwój, jej format i wymiar. Musimy też otworzyć się, podobnie jak piłka nożna czy siatkówka, na akademie. Tutaj też ważną rolę przewiduję dla rodziców, którzy w jakiejś części muszą sponsorować swoje dzieciaki, jak to dzieje się za granicą. Tak zresztą wygląda to i w Polsce, gdzie piłkarskie akademie są sponsorowane również przez rodziców.

Sporo chaosu jest w Superligach, zwłaszcza u kobiet. Ma pan tak dobrze zmonitorowaną żeńską działkę, tak jak męską? Przecież to są dwa różne światy...

- Muszę przyznać, że do tej pory skupiałem się na męskim segmencie. Zdaję sobie jednak sprawę, że i paniom trzeba będzie poświęcić tyle samo czasu co panom. Problem zasadniczy jest w tym, że mamy za mało drużyn. To jest ten fundament, o którym mówiłem. Im starsze roczniki, tym mamy mniej drużyn, a co za tym idzie ten czub nie jest za mocny. Uważam jednak, że w żeńskiej piłce ręcznej jest duży potencjał, bo dziewczyny chętnie uprawiają tę dyscyplinę, choć zdaję sobie sprawę, że jak dorastają, to często szukają innych miejsc w życiu. To jest naturalnie normalne zjawisko, dlatego ważne jest stworzenie oferty, by dziewczęta już jako dorosłe kobiety nie porzucały piłki ręcznej. I przedstawienie dobrej oferty dla klubów, by szkolenie w nich było utrzymywane na dobrym poziomie.

Gdy reprezentacje dobrze grają, osiągają wyniki, to natychmiast rośnie w kraju zainteresowanie piłką ręczną. Tylko że męska reprezentacja w ćwierćfinale wielkiej imprezy nie była od igrzysk w Rio de Janeiro (2016). Panie były czwarte na mistrzostwach świata rok wcześniej. Sukcesów nie odnoszą juniorzy ani młodzieżowcy...

- Na pewno kołem zamachowym są reprezentacje, tylko jeżeli my nie zbudujemy dołów, profesjonalnego systemu szkolenia, nie spopularyzujemy dyscypliny, to możemy czekać kolejne dekady na medale, czy mocne reprezentacje. Zdajemy sobie z tego sprawę, choć na funkcjonowanie szkolenia w klubach mamy mały wpływ.

Jest pan zadowolony z wyników męskiej kadry sytuującej się w drugiej połowie drugiej dziesiątki Europy i świata?

- One są stabilne. W ostatnich trzech, czterech latach za wiele się nie zmieniają. Najważniejsze, aby nie było problemów z awansem na najważniejsze turnieje rangi mistrzowskiej. Do tych na szczęście łapiemy się ostatnio, choć życzyłbym sobie, byśmy już walczyli o pierwszą dziesiątkę. Myślę, że w najbliższym czasie będą dołączali do pierwszej reprezentacji zawodnicy z nowego pokolenia, a mamy w kraju talenty. Przed nami są młodzieżowe mistrzostwa świata U-21 mężczyzn w 2025 roku w Polsce. To jest rocznik bardzo utalentowany, jestem przekonany, że kilku z tych chłopaków dobije się szybko do najważniejszej kadry.

No to jest pan dużym optymistą.

- Ja w ogóle jestem optymistą. Jestem osobą, która szuka rozwiązań, a nie skupia się na problemach. Wydaje mi się, że mam trzeźwą diagnozę, w jakiej sytuacji jest piłka ręczna i zrobię wszystko, by ją znów wyprowadzić na głębsze wody.

Dla Bogdana Wenty jest miejsce w Pana układance?

Rozmawiałem o tym z Bogdanem, ale Bogdan ostatecznie jeszcze się nie określił.

Rozmawiał
Zbigniew Cieńciała

Jak wybiorą?

Prezesa ZPRP wybiera walne zgromadzenie, na którym delegata ma każdy klub Orlen Superligi kobiet (9) i mężczyzn (14), wojewódzkie związki piłki ręcznej (16) oraz będące niejako ich przedłużeniem kluby niższych lig, którym przypada jeden głos na każdych dziesięć w okręgu (39). To tzw. teren. Każdy delegat ma bierne i czynne prawo wyborcze. Kandydata na prezesa można zgłosić nawet podczas wyborczego zjazdu.

Legionowo zamiast Tarnowa

EKSTRAKLASA PIŁKARZY RĘCZNYCH

Unia Tarnów nie zagra w przyszłym sezonie w ekstraklasie piłkarzy ręcznych z powodu wycofania się sponsora klubu Grupy Azoty oraz braku wsparcia ze strony władz miejskich. Jej miejsce zajmie Zepter KPR Legionowo.

„W obliczu oficjalnej decyzji Prezydenta Miasta Tarnowa Jakuba Kwaśnego o całkowitym wycofaniu się z finansowania klubu, byliśmy zmuszeni podjąć najtrudniejszą decyzję o zaprzestaniu kontynuacji projektu Unia Tarnów w mieście, które nie wspiera sportu zawodowego - napisano w komunikacie zamieszczonym na oficjalnej stronie internetowej tarnowskiego klubu.

Miejsce Unii zajmie klub z Legionowa, który w minionym sezonie zajął ostatnie miejsce w ekstraklasie i został zdegradowany. Formalnie 29 czerwca spółki prowadzące obydwa kluby, czyli Jaskółka Tarnów Sp. z o.o. i Klub Piłki Ręcznej Legionowo Sp. z o.o. zostały połączone w trybie art. 516 Kodeksu Spółek Handlowych.

„Klub Piłki Ręcznej Legionowo Sp. z o.o. przejęło klub Unia Tarnów (Jaskółka Tarnów Sp. z o.o.) wraz ze wszystkimi prawami i obowiązkami, w tym wynikiem sportowym klubu Unia Tarnów w sezonie 2023/2024 oraz z jego wszystkimi zobowiązaniami względem zawodników, trenerów oraz innych pracowników i usługodawców" - napisano w komunikacie.

Unia do ekstraklasy awansowała w 2019 roku. W minionym sezonie zajęła 10. miejsce.

(PAP)

Najmłodszy w historii

LEKKA ATLETYKA

Liczący 16 lat Amerykanin Quincy Wilson poprawił w kwalifikacjach krajowych do igrzysk 42-letni rekord świata w biegu na 400 m juniorów (U-18), uzyskując jako pierwszy w historii czas poniżej 45 sekund (44,59) i tym wyczynem zapewnił sobie nominację na igrzyska w Paryżu w sztafecie 4x400 m.

Urodzony 8 stycznia 2008 roku sprinter będzie tym samym najmłodszym mężczyzną-lekkoatletą w historii startów Amerykanów w igrzyskach.

- Byłem ogromnie zdenerwowany, gdy zadzwonił do mnie mój trener i powiedział: „Niestety, mam złe wieści, po czym dodał: żartowałem. Jedziemy do Paryża" - relacjonował nastolatek okoliczności, w których dowiedział się o nominacji amerykańskiej federacji.

Jego trenerem w szkole w Maryland jest Joe Lee, który jeszcze w środku nocy, po amerykańskich kwalifikacjach, otrzymał telefon od władz federacji (USATF) z informacją, że jego podopieczny został zakwalifikowany do reprezentacji.

O igrzyskach Wilson zaczął marzyć w wieku ośmiu lat, gdy odbywała się właśnie olimpijska rywalizacja w Rio de Janeiro 2016. - Pamiętam jak oglądałem bieg Justina Gatlina i Usaina Bolta. Powiedziałem mamie i tacie, że chciałbym w przyszłości wystąpić na igrzyskach. Teraz to się spełniło. Kiedy myślisz dużo o jednym celu, to się to spełni, jeśli włożysz w to odpowiednio wiele pracy - powiedział cytowany przez espn.com Wilson. - Przez 42 lata nikt nie był w stanie pobić rekordu na 400 m juniorów, a mnie udało się to dwa razy (w amerykańskich kwalifikacjach) w ciągu trzech dni. Nigdy nie byłem bardziej szczęśliwy, rywalizując na bieżni niż w tych zawodach - podkreślił. **(PAP)**

Zagra czterech mistrzów

DO IGRZYSK 22 DNI

PARIS 2024

Zwycięzca mundialu w Katarze w 2022 roku, Argentyna, zaprezentuje się w olimpijskim turnieju w Paryżu z czwórką mistrzów świata. Zabraknie jednak Lionela Mesiego, który już wcześniej zapowiedział, że nie pojedzie na igrzyska.

W drużynie „Albiceleste" prowadzonej przez trenera Javiera Mascherano i liczącej 18 zawodników znajdą się mistrzowie globu: obrońcy Nicolas Otamendi i Julian Alvarez, bramkarz Geronimo Rulli oraz napastnik Thiago Almanda.

Otamendi występuje w Benfice Lizbona, Alvarez jest czołowym graczem Manchesteru City, Thiago Almanda gra w brazylijskim Botafogo, a Geronimo Rulli w Ajaksie Amsterdam.

37-letni Messi kończący karierę w Interze Miami, wcześniej oświadczył Mascherano, że jego start w igrzyskach nie wchodzi w rachubę, a odmowę motywował przeciążeniami treningowymi przed kolejnymi turniejami. Aktualnie występuje w Copa America.

W każdej z drużyn uczestniczących w olimpijskim turnieju może grać maksymalnie trzech piłkarzy w dowolnym wieku. Reszta nie może przekroczyć 23. roku życia w dniu, w którym rozpoczynają się igrzyska.

Piłkarze Argentyny zdobyli w Katarze tytuł mistrzów świata po raz trzeci, a pierwszy od 36 lat. W finale pokonali Francję (3:3 i karne 4-2) po jednym z najlepszych meczów w historii futbolu.



Fot. Pressfocus

Jednym z aktualnych mistrzów świata, który zagra na igrzyskach, jest Nicolas Otamendi, obrońca Benfiki Lizbona.

Air France liczy... straty

TURYSTYKA

Każde igrzyska to zawsze wielkie nakłady finansowe gospodarza, ale i zyski, tymczasem grupa lotnicza Air France-KLM poinformowała, że z powodu olimpiady spodziewa się... strat, które w przychodach mogą sięgnąć nawet 180 mln euro.

Jak stwierdzono, już w czerwcu zauważalna była w badaniach monitorowania połączeń lotniczych do Europy tendencja omijania stolicy Francji, zarówno jako lotniska docelowego, jak i transferowego. Ma się to utrzymać w miesiącach wakacyjnych - lipcu i sierpniu.

Paryż, który jest jednym z czołowych miast globu pod względem turystyki, traci „normalnych" turystów z powodu igrzysk. Przyjezdni, szczególnie transferowi, obawiają się bowiem obłożenia paryskich lotnisk i dłuższych odpraw ze względu na przyjazd sportowców, oficjalnych delegacji i zwiększone środki bezpieczeństwa towarzyszące olimpiadzie.

„Oczekujemy, że podróże do i z Paryża „unormują się" po igrzyskach, zgodnie z prognozami od końca sierpnia i we wrześniu" - głosi oświadczenie grupy Air France-KLM, która na razie musi się liczyć także ze spadkiem akcji na paryskiej giełdzie.

Grupa szacuje, że jej samolotami podróżować będzie do i z Paryża co piąty olimpijczyk i co trzeci paralimpijczyk.

Pani Marta grania warta

PIŁKA NOŻNA

Słynna brazylijska piłkarka nożna Marta znalazła się w 18-osobowej kadrze na igrzyska w Paryżu, co oznacza, że zaliczy szósty olimpijski występ.

38-letnia Marta, powszechnie uważana za jedną z najlepszych piłkarek w historii, już wcześniej poinformowała, że po szóstym występie w igrzyskach zamierza zakończyć reprezentacyjną karierę.

Napastniczka zespołu Orlando Pride ma w dorobku dwa srebrne medale olimpijskie z 2004 i 2008 roku; w obu przypadkach ekipa „Canarinhos" przegrała w finale z Amerykankami.

Trener kadry Arthur Elias poinformował, że nominacja Marty ma na celu połączenie w drużynie doświadczenia i młodych talentów z myślą o przyszłości, bo w 2027 roku Brazylia będzie gospodarzem mistrzostw świata.

Połowa zawodniczek drużyny olimpijskiej grała także w reprezentacji Brazylii na ubiegłorocznym mundialu pod wodzą poprzedniczki Eliasa - Pii Sundhage.

Brazylijki rywalizować będą w grupie C turnieju olimpijskiego z Nigeryjkami, Japonkami i mistrzyniami globu - Hiszpankami. Rozgrywki piłkarskie ruszą jeszcze przed oficjalnym otwarciem igrzysk, które odbędzie się 26 lipca.

REKLAMA



Wygrał występ w sądzie

GOLF

Holenderski golfista Joost Luiten poinformował, że wygrał w sądzie sprawę o dopuszczenie do startu w igrzyskach z narodowym komitetem olimpijskim - krajową federacją sportu (NOCNSF), która to organizacja zdecydowała się nie wysyłać go do Paryża pomimo spełniania zasad kwalifikacji.

Luiten zakwalifikował się do igrzysk, ale koordynująca przygotowania olimpijskie NOCNSF zdecydowała o niewłączeniu go do ekipy olimpijskiej, gdyż uznała, że jego światowy ranking - w momencie ogłoszenia składu zajmował 147. miejsce - jest zbyt niski, aby zapewnić mu realną szansę walki o sukces w 60-osobowej stawce golfistów. Sportowiec dochodził swoich praw przed sądem i wygrał tę batalię.

„Olimpijskie kółka znów są kolorowe" - przekazał radosną wiadomość golfista, który poinformował, że krajowe władze sportowe zostały przymuszone, by zgłosić go do startu w igrzyskach, ale nie zdradził, gdzie odbyła się rozprawa.

Wcześniej NOCNSF zrezygnował ze zgłoszenia do startu w igrzyskach dwójki innych przedstawicieli golfa - Dariusa Van Driela i Dewi Weber, a z informacji Luitena nie wynikało, czy orzeczenie sądu dotyczyły także ich.

Międzynarodowa Federacja Golfa (IGF) do ustalenia kwalifikacji olimpijskich wykorzystuje oficjalny ranking światowy. Do igrzysk zakwalifikowało się 15 najlepszych zawodników i zawodniczek, przy uwzględnieniu limitu czterech z danego kraju, a następne miejsca są obsadzane także według kryterium krajowego do maksymalnie dwóch osób, o ile limit nie został wcześniej wykorzystany.

Luiten jest 40. w rankingu olimpijskim, a w momencie podejmowania decyzji NOCNSF Van Driel zajmował 237. lokatę w rankingu światowym i 40. w olimpijskim. Z kolei 302. w klasyfikacji golfistek Weber w zestawieniu olimpijskim była 58, podczas gdy inna Holenderka - Anne Van Dam - z pozycji, odpowiednio, 108. i 34. została dopuszczona przez krajowe władze sportowe do startu w Paryżu.

Pobił rekord Merckxa

Brytyjczyk Mark Cavendish odniósł 35. etapowe zwycięstwo w Tour de France.



Fot. PAP/EPA

Mark Cavendish ponownie pokazał, jak świetnym jest sprinterem.

Dotychczas 39-letni Cavendish dzielił rekord liczby wygranych na etapach „Wielkiej Pętli" z Belgiem Eddym Merckxem. Wczoraj, na mecie 5. etapu, czekała na niego cała rodzina, a na podium wszedł w towarzystwie swoich dzieci.

- Nadal trochę w to nie wierzę. Astana dużo zaryzykowała w tym roku, żeby zebrać taką ekipę na Tour de France. To było ryzyko podjęte przez mojego szefa Aleksa Winokurowa. Jako były kolarz, który wie, czym jest ten wyścig, zdawał sobie sprawę, że trzeba zagrać va banque. Nie spisaliśmy się idealnie jako drużyna, ale koledzy improwizowali i jakoś wyprowadzili mnie na korzystną pozycję. Podpinałem się pod każdy możliwy „pociąg" - powiedział Brytyjczyk, cytowany w portalu cyclingnews.com.

Drugie miejsce w sprincie przed metą wywalczył Belg Jasper Philipsen, a trzeci był Norweg Alexander Kristoff. Jedyny Polak w stawce Michał Kwiatkowski (Ineos Grenadiers) dojechał w peletonie na 83. miejscu.

Prowadzenie w klasyfikacji generalnej utrzymał 36. na mecie Słoweniec Tadej Pogacar (UAE Team Emirates). W czołowej „10" nie doszło do żadnych zmian. Drugi jest Belg Remco Evenepoel (Soudal-Quick-Step) ze stratą 45 sekund, a trzecie miejsce zajmuje triumfator dwóch poprzednich edycji Duńczyk Jonas Vingegaard (Visma-Lease a Bike) - 50 s straty.

5. etap (Saint-Jean-de -Maurienne - Saint Vulbas, 177,4 km): 1. Mark Cavendish (W. Brytania/Astana Qazaqstan) 4:08.46, 2. Jasper Philipsen (Belgia/Alpecin-Deceuninck), 3. Alexander Kristoff (Norwegia/Uno-X Mobility), 4. Arnaud De Lie (Belgia/Lotto Dstny), 5. Fabio Jakobsen (Holandia/DSM-firmenich), 6. Pascal Ackermann (Niemcy/Israel-Premier Tech), 7. Arnaud Demare (Francja/Arkea-B&B Hotels), 8. Gerben Thijssen (Belgia/Intermarche-Wanty), 9. Biniam Girmay (Erytrea/Intermarche-Wanty), 10. Marijn Van Den Berg (Holandia/EF Education-Easy-Post)... **83. Michał Kwiatkowski (Polska/Ineos Grenadiers) wszyscy ten sam czas.**

Klasyfikacja generalna: 1. Tadej Pogacar (Słowenia/UAE Team Emirates) 23:15.24, 2. Remco Evenepoel (Belgia/Soudal-Quick-Step) strata 45 s, 3. Jonas Vingegaard (Dania/Visma-Lease a Bike) 50, 4. Juan Ayuso (Hiszpania/UAE Team Emirates) 1.10, 5. Primož Roglič (Słowenia/Red Bull-Bora-hansgrohe) 1.14, 6. Carlos Rodriguez (Hiszpania/Ineos Grenadiers) 1.16, 7. Mikel Landa (Hiszpania/Soudal-Quick-Step) 1.32, 8. Joao Almeida (Portugalia/UAE Team Emirates) ten sam czas, 9. Giulio Ciccone (Włochy/Lidl-Trek) 3.20, 10. Egan Bernal (Kolumbia/Ineos Grenadiers) 3.21... **67. Michał Kwiatkowski (Polska/Ineos Grenadiers) 40.32.**

W kolebce znów zaiskrzy?

W najbliższą niedzielę na torze Silverstone zostanie rozegrana 12. runda mistrzostw świata Formuły 1 - Grand Prix Wielkiej Brytanii.

Po jedenastu zdecydowanym liderem jest obrońca tytułu Holender Max Verstappen z Red Bulla który o ponad 80 pkt wyprzedza Brytyjczyka Lando Norrisa z McLarena.

Verstappen ma już na koncie w tym roku siedem wygranych wyścigów. W poprzedni weekend podczas Grand Prix Austrii na Red Bull Ringu pewnie jechał po kolejne zwycięstwo, ale stracił na nie szansę po kolizji z Norrisem do jakiej doszło na 64 okrążeniu. Obaj mieli przebite opony, serwis mistrza świata w trybie ekspresowym wymienił uszkodzoną i Holender wrócił na tor, natomiast Norris się wycofał.

Verstappen wywalczył tylko piątą lokatę, do tego został uznany przez sędziów za winnego kolizji i otrzymał karne 10 s. Holender twierdzi, że kara na niego nałożona jest niesprawiedliwa, krytykuje jury, ale jego team nie złożył odwołania.

Rok temu Verstappen wygrał na torze Silverstone 11. rundę cyklu i umocnił się na pozycji lidera. To było jego szóste z rzędu i ósme w sezonie zwycięstwo. Już wtedy trochę „zaiskrzyło" między nim a Norrisem. Holender ruszający z pole position niespodziewanie tuż po starcie stracił prowadzenie na rzecz Norrisa, ale już na piątym okrążeniu wyprzedził reprezentanta gospodarzy. Później już kolejność na czele się nie zmieniła i Holender sięgnął wtedy po 43. zwycięstwo w karierze, a pierwsze na tym torze. Drugie miejsce zajął wtedy Norris, a trzecie - siedmiokrotny mistrz świata i rekordzista pod względem liczby triumfów na Silverstone (osiem) Brytyjczyk Lewis Hamilton (Mercedes).

W tym roku kierowcy Mercedesa, choć nie walczą o czołowe lokaty, to w Austrii po „starciu" Verstappena z Norrisem sensacyjne, drugie w karierze zwycięstwo zanotował George Russell. Jednak Brytyjczyk po 11 rundach mistrzostw świata jest w klasyfikacji generalnej na siódmej pozycji i szanse zagrożenia liderowi ma... zerowe.

Tor Silverstone, kolebka brytyjskiego motorsportu, powstał po II wojnie światowej na bazie lotniska królewskich sił lotniczych RAF, usytuowanego na pograniczu dwóch hrabstw - Buckinghamshire i Northamptonshire. 13 maja 1950 roku na obiekcie Royal Automobile Club (RAC) rozegrano pierwszy wyścig zaliczany do MŚ Formuły 1. Zwyciężył wówczas Włoch Nino Farina, a na trybunie zasiadł król Jerzy VI oraz jego córka, która trzy lata później została koronowana jako Elżbieta II.

W niedzielę kierowcy będą się ścigać na torze o długości 5,891 km. Do pokonania będą mieć 52 okrążenia, co daje dystans 306 km.

Głównym kandydatem do zwycięstwa na Silverstone jest oczywiście Verstappen, który wygrał rok temu. Najwięcej bo aż osiem razy triumfował Hamilton, po raz pierwszy w 2008 roku, ostatni w 2021. Dwa lata temu zwyciężył po raz pierwszy w karierze Hiszpan Carlos Sainz Jr. z Ferrari.



Fot. Pressfocus

Lando Norris (na zdjęciu) i Max Verstappen mają rachunki do wyrównania.

Prognoza pogody na weekend w Silverstone nie jest najlepsza, spodziewane są bowiem od piątku do niedzieli opady deszczu. Sobotnie kwalifikacje i niedzielny wyścig rozpoczną się o godz. 16.

Klasyfikacja generalna MŚ (po 11 z 24 wyścigów): 1. Max Verstappen (Holandia/Red Bull) 237 pkt, 2. Lando Norris (W. Brytania/McLaren) 156, 3. Charles Leclerc (Monako/Ferrari) 150, 4. Carlos Sainz Jr. (Hiszpania/Ferrari) 135, 5. Sergio Perez (Meksyk/Red Bull) 118, 6. Oscar Piastri (Australia/McLaren) 112, 7. George Russell (W. Brytania/Mercedes) 111, 8. Lewis Hamilton (W. Brytania/Mercedes) 85, 9. Fernando Alonso (Hiszpania/Aston Martin) 41, 10. Yuki Tsunoda (Japonia/Racing Bulls) 19.

(PAP)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 4 LIPCA

TVP 1
20.15 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
14.45 Pn: Euro - dzień dwudziesty pierwszy, 18.00 Euro magazyn, 20.00 Koszykówka: turniej kwalifikacyjny mężczyzn do igrzysk w Paryżu, studio i Polska - Finlandia, 23.00 Euro wieczór (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.00 Tenis: 2. runda Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT 2
12.00 Tenis: 2. runda Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT 3
12.00 Tenis: 2. runda Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
12.00 Tenis: 2. runda Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
13.00 Tenis: 2. runda Wimbledonu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
12.00 Tenis: 2. runda Wimbledonu (na żywo)

EUROSPORT 1
13.15 Kolarstwo: 6. etap Tour de France, Macon - Dijon (na żywo)

EUROSPORT 2
22.00 Golf: 1. runda John Deere Classic (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5
Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Sekretariat: tel. 32 258 72 07
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
Sekretariat techniczny 32 258 72 70
Dział piłki nożnej: 32 258 73 18
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl

Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 0bf90713c4

Między legendami

Iga Świątek i Hubert Hurkacz zaprezentują się dziś po raz drugi. Liderka światowego rankingu na korcie centralnym.

Po pokonaniu Amerykanki Sofii Kenin Iga Świątek zmierzy się z dobrą znajomą z ubiegłorocznej edycji, Petrą Martić. Polka pokonała wówczas Chorwatkę w 3. rundzie 6:2, 7:5, a we wszystkich trzech potyczkach z 33-letnią tenisistką ze Splitu straciła łącznie 14 gemów. Martić we wtorek straciła seta z notowaną w trzeciej setce rankingu Brytyjką Francescą Jones, więcchody dla liderki światowego rankingu rozpoczną się zapewne później.

Na razie Iga wydaje się obojętna na to, co ją czeka w perspektywie dalszej niż jeden dzień. Pomimo chłodnej aury – słupek rtęci na instagramie Polki „pokazał" całe 16 stopni - opatulona w czapkę i kaptur czytała książkę na świeżym powietrzu, być może w jednym z londyńskich parków, o których wspomniała po meczu z Kenin. A po południu trenowała w bluzie swojej ukochanej wokalistki, Taylor Swift.

Najpierw Novak

Polka oczywiście nie będzie musiała oglądać się na chmurną pogodę – z Kenin zagrała na zadaszonym korcie nr 1, spotkanie z Martić zostało zaplanowane jako drugie na korcie centralnym, po spotkaniu Novaka Djokovicia z Brytyjczykiem Jacobem Farnleyem, które rozpocznie się o 14.30. Po paniach na arenę wejdą bracia Andy i Jamie Murrayowie w rywalizacji deblowej – dla Brytyjczyków może to być ostatnia okazja zobaczenia na żywo 2-krotnego triumfatora Wimbledonu w singlu, Andy'ego (2013, 2016). 37-letni Szkot wycofał się w poniedziałek z rywalizacji singlowej i w przyszłym roku w roli gracza już nie wróci. Iga więc wystąpi w środę między legendami tenisa, co zapewne nie jest przypadkiem, a może i wróżbą.

Objawienie roku

O ile po meczu z Martić raczej trudno spodziewać się wielkich emocji, o tyle ciekawiej może być w spotkaniu Hurkacza z Arthurem Filsem. 20-letni Francuz został uznany przez ATP za objawienie sezonu 2023, m.in. wygrał w Lyonie swój pierwszy w karierze turniej rangi ATP i dotarł do finału w Antwerpii. Sezon zaczął w drugiej połowie trzeciej setki światowego rankingu, a zakończył na 36. pozycji.

- Arthur świetnie porusza się po korcie. Dobrze się czuje na trawie. Zagrał dobry turniej w Halle. Jest bardzo groźnym zawodnikiem - opisał Filsa Hubert Hurkacz, który na inaugurację w czterech setach pokonał Mołdawianina Radu Albota. We wspomnianym turnieju w Niemczech przed dwoma tygodniami Francuz odpadł w ćwierćfinale, po trzysetowym boju z czwartym w światowym rankingu Alexandrem Zverevem (Niemiec następnie w półfinale przegrał z Hurkaczem).

Bestia kontra dżentelmen

Francuz na liście ATP zajmuje 34. miejsce. W pierwszej rundzie Wimbledonu pokonał Szwajcara Dominica Strickera 6:3, 6:2, 3:6, 6:4. Ale młodzian ma też drugie - mniej szlachetne - oblicze. W marcu podczas turnieju w Santiago sfrustrowany stanem nawierzchni obrażał supervisora. W przegranym ćwierćfinale Francuz wpadł w szał z powodu złego stanu kortu. „Pytam cię, czy jesteś pie.....m sportowcem? Odpowiedz mi. Więc skąd wiesz, czy na tym korcie da się grać?" - padło m.in. z jego ust, a co można znaleźć w internecie.

Ciekawa będzie konfrontacja młodego gniewnego z dżentelmenem, za jakiego powszechnie uważany jest Hurkacz. **(t)**



Pierwsze czyli ostatnie

Magdalena Fręch i Magda Linette szybko pożegnały się z turniejem singlowym.

Fot. PAP/EPA

Magda Linette stoczyła pasjonujący bój z Eliną Switoliną.

WIMBLEDON

Trzeba przyznać, że obie Polki – które z powodu kapryśnej aury na wyjście na kort czekały niemal całą dobę - nie miały w pierwszej rundzie łatwych rywalek. Naprzeciwko Linette (WTA 44.) stanęła rozstawiona z numerem 20., była czwarta tenisistka rankingu Elina Switolina, a rywalką Fręch (58.) była 21. w drabince Beatriz Haddad-Maia.

Szczególnie szkoda porażki Linette po wspaniałej batalii na wyniszczenie z Ukrainką, w której Polka wykazała się wielką odpornością psychiczną i determinacją. Mecz z półfinalistką Wimbledonu sprzed roku był wyrównanym i pasjonującym widowiskiem i aż szkoda że rozgrywany był na niewielkim korcie nr 17.

Oczy ze zdumienia

Pierwszą partię 7-5 na swoją korzyść rozstrzygnęła Switolina, na czym zaważyło przełamanie serwisu Linette w 11. gemie. Ukrainka szybko poszła za ciosem i wyszła na prowadzenie 2:0 w drugim secie, ale każdy, kto w tym momencie postawił już krzyżyk na poznaniance, musiał przecierać oczy ze zdumienia. W szóstym gemie Linette wykorzystała wreszcie break pointa (7. w meczu), doprowadzając do 3:3. Potem panie już broniły swojego serwisu i doszło do zaciętego tie-breaka. Magda prowadziła w nim już 5:2 i zagrywała, ale Switolina słynie z tego, że mobilizuje się dodatkowo, gdy musi gonić. – Gdy była mała, ustaliła z towarzyszącą jej na turniejach mamą, że będzie biegać po każdym meczu tyle kilometrów, jaką różnicą gemów przegra seta. Stąd do dziś bierze się jej determinacja – opowiadał w studiu Polsatu trener zawodniczek z TOP 100 WTA Maciej Synówka.

Mordercza batalia

Ukrainka odrobiła straty, a na korcie rozgorzała bitwa na forehendy. Przy stanie 8:9 Switolina – serwując - miała piłkę meczową, ale Linette wyrzuciła rywalkę poza kort i zakończyła akcję łatwym wolejem. Potem wygrała dwie kolejne piłki i wyrównała wynik meczu.

Decydujący set był morderczą batalią o być albo nie być. Po piątym gemie Ukrainka skorzystała z przerwy medycznej, przy okazji łapiąc oddech. Po wznowieniu gry przełamała serwis Linette, na co ambitna poznanianka odpowiedziała tym samym w kolejnym gemie, a po kilku przebieżkach za linią końcową Ukrainka wydawała się wręcz słaniać na nogach. Było to złudzenie. Polka przegrała trzy kolejne piłki przy swoim podaniu i za chwilę zamiast 4:4 zrobiło się 3:5. Pewna już swego Switolina nie pomyliła się na linii serwisu i zakończyła spotkanie po dwóch godzinach i 40 minutach.

Szkoda break pointów

Szans nie wykorzystała też Magdalena Fręch w rozgrywanej równolegle potyczce z Haddad Maią. W pierwszym secie łodzianka przegrała swoje podanie przy stanie 3:3, ale odrobiła straty w 10. gemie. Gdy wydawało się, że do rozstrzygnięcia losów partii potrzebny będzie tie-break, Fręch w kolejnym gemie znów pozwoliła się przełamać i Brazylijka następnie dokończyła dzieło przy swoim podaniu.

Nic nie było jeszcze stracone, bo w drugim secie Magda prowadziła 3:2 i 40-0 przy zagrywce rywalki. Niestety, Polka nie wykorzystała żadnego z trzech break pointów, ostatecznie przegrała tego gema i już do końca nie była w stanie wrócić do dobrej gry. Przy stanie 3:5 obroniła dwie piłki meczowe, ale przy trzeciej Haddad Maia zakończyła spotkanie po godzinie i 50 minutach.

Linette i Fręch zostają jeszcze w Londynie, będą rywalizować w turnieju deblowym.

Tomasz Mucha

CZTERY DUETY W PARYŻU

■ Na osłodę po porażkach Magdę Linette i Magdalenę Fręch ucieszyła zapewne informacja, że zakwalifikowały się do turnieju deblowego igrzysk w Paryżu. Linette zagra w parze z Alicją Rosolską, a Fręch z Katarzyną Kawą – dwie ostatnie wspólnie przetestują się w Wimbledonie, choć na innej nawierzchni. W deblowym turnieju męskim Polskę reprezentować będą Hubert Hurkacz z Janem Zielińskim, a „Hubi" z Igą Świątek powalczą w rywalizacji mikstów

WYNIKI

Kobiety, 1. runda: Switolina (Ukraina, 21) - Linette 7:5, 6:7 (9-11), 6:3, Maia (Brazylia, 20) - Fręch 7:5, 6:3, Putincewa (Kazachstan) - Kerber (Niemcy) 7:5, 6:3, Garcia (Francja, 23) - Blinkowa (Rosja) 6:4, 7:5, Pera (USA) - Potapowa (Rosja) 6:7 (4-7), 6:4, 7:6 (10-6), Montgomery (USA) - Gadecki (Australia) 6:4, 6:4, Galfi (Węgry) - Sherif (Egipt) 6:1, 6:2, Martić (Chorwacja) - Jones (W. Brytania) 3:6, 6:1, 6:2, Wozniacki (Dania) - Parks (USA) 6:2, 6:0, Snigur (Ukraina) - Dodin (Francja) 6:4, 6:0, Jabeur (Tunezja, 10) - Uchijima (Japonia) 6:3, 6:1, Siniakova (Czechy, 27) - Stakusic (Kanada) 6:4, 6:2, Niemeier (Niemcy) - Golubic (Szwajcaria) 6:2, 6:1, Collins (USA, 11) - Tauson (Dania) 6:3, 7:6 (7-4), Krejcikova (Czechy, 31) - Kudiermietowa (Rosja) 7:6 (7-4), 6:7 (1-7), 7:5, Osorio (Kolumbia) - Davis (USA) 6:3, 6:1, Volynets (USA) - Carle (Argentyna) 6:2, 7:5; **2. runda:** Gauff (USA, 2) - Todoni (Rumunia) 6:2, 6:1, Andreescu (Kanada) - Noskova (Czechy, 26) 6:3, 7:6 (7-5), Kartal (W. Brytania) - Burel (Francja) 6:3, 5:7, 6:3, Raducanu (W. Brytania) - Mertens (Belgia) 6:1, 6:2, Sznajder (Rosja) - Stephens (USA) 6:1, 6:1, Navarro (USA, 19) - Osaka (Japonia) 6:4, 6:1

Mężczyźni, 1. runda: Tsitsipas (Grecja, 11) - Daniel (Japonia) 7:6 (7-5), 6:4, 7:5, Fritz (USA, 13) - O'Connell (Australia) 6:1, 6:2, 6:4, Rune (Dania, 15) - Woo (Korea Płd.) 6:1, 6:4, 6:4, Draper (W. Brytania, 28) - Ymer (Szwecja) 3:6, 6:3, 6:3, 4:6, 6:3, Fearnley (W. Brytania) - Canas (Hiszpania) 7:5, 6:4, 7:6 (14-12), Walton (Australia) - Coria (Argentyna) 6:3, 6:3, 7:5, Fils (Francja) - Stricker (Szwajcaria) 6:3, 6:2, 3:6, 6:4, Giron (USA) - Searle (W. Brytania) 3:6, 6:3, 6:4, 6:4, Cobolli (Włochy) - Hijikata (Australia) 7:5, 4:6, 6:4, 6:4, Norrie (W. Brytania) - Acosta (Argentyna) 7:5, 7:5, 6:3, Chaczanow (Rosja, 21) - Karacew (Rosja) 6:3, 6:7 (4-7), 7:6 (13-11), 2:0 - krecz Karacewa, Safiullin (Rosja) - Cerundolo (Argentyna, 26) 6:7 (5-7), 3:6, 7:5, 6:3, 6:4, Halys (Francja) - Eubanks (USA) 6:4, 6:4, 6:2, Ruusuvuori (Finlandia) - McDonald (USA) 7:6 (8-6), 4:6, 5:7, 7:6 (8-6), 6:3, Pouille (Francja) - Djere (Serbia) 3:6, 7:6 (7-4), 3:6, 6:3, 6:1, Rinderknech (Francja) - Nishikori (Japonia) 5:7, 6:4, 6:7 (2-7), 6:3, 6:2, Tabilo (Chile, 24) - Evans (W. Brytania) 6:2, 7:5, 6:3, Machac (Czechy) - Goffin (Belgia) 3:6, 3:6, 6:4, 6:1, 7:6 (10-5); **2. runda:** Alcaraz (Hiszpania, 3) - Vukic (Australia) 7:6 (7-5), 6:2, 6:2. Miedwiediew (Rosja, 5) - Mueller (Francja) 6:7 (3-7), 7:6 (7-4), 6:4, 7:5, Fognini (Włochy) - Ruud (Norwegia, 8) 6:4, 7:5, 6:7 (1-6), 6:3, Humbert (Francja, 16) - van de Zandschulp (Holandia) 7:6 (11-9), 6:1, 6:3, Tiafoe (USA, 29) - Corić (Chorwacja) 7:6 (7-5), 6:1, 6:3, Nakashima (USA) - Thompson (Australia) 6:3, 6:2, 6:2

Sport 0bf90713c4